

KONKRETY

nr 33

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK VIII (Nr 376)

17 SIERPNIA 1979 R.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

• CO NIE-
POKOI—str. 3 •
WARMĄTOWI-
CKI DWÓR OD-
ZYSKA ŚWIET-
NOŚĆ—str. 6 •
BEZ OBOZO-
WYCH BAZ—
str. 8-9 • RE-
LIGIA KUCHNI
—str. 10 •

Panie nie mogą się be-
niej obejść. I zazwyczaj są
zadowolone. Mina dziewczyny
spoglądającej z reklamowych
kalendarzy tej firmy nie jest
więc obca piękniejszej poło-
wie narodu, korzystającej z
pudrów, szminek, kredek, la-
kierów, perfum... Nie samą
toaletą i kosmetykami jednak
żyje współczesna kobieta.
Czy chemia „Polleny” potrafi
zachować jej dobry humor
także wtedy, gdy przychodzi
pora zmywania, czyszczenia,
szorowania i prania?

Strona 4

zrozumieć
„Pollenę”

Grzegorz Chmielowski

Jeszcze kilka lat temu ruch
na linii przyroda-przemysł był
wyłącznie jednokierunkowy.
Wielka miedź tylko brała, i
brała... Dziesiątki, setki, ty-
siące hektarów lepszej lub
gorszej, ale ornej ziemi —
tego najcenniejszego, bo nie-
pomnażalnego środka pro-
dukcji żywności. I nadal bie-
rze, gdyż musi się rozwijać
— pod huty, szyby, walcow-
nie, stawy osadowe. Jednak
nie bierze już tyle gdzie, a
co najważniejsze — zaczęła
oddawać. Do końca 1978 ro-
ku KGHM przekazał różnym
gminom w województwie leg-
nickim 150 ha zrekultywowa-
nej ziemi, w tym roku prze-
każe 200 ha, a w przyszłym
— 250 hektarów. Będzie tego
w sumie 600 ha. Niewiele w
porównaniu z tym, co Wielka
Miedź dotychczas zabrała,
ale to już się liczy.

Oczywiście, swego . długu
wobec przyrody Wielka Miedź
tak szybko nie spłaci, bo-
wiem huty i kopalnie to bu-
dowle trwałe, postawione na
dziesiątki lat po to, by do-
starczać potrzebnych nam
wartości materialnych. Może
jednak wyrządzane przyrodzie
i rolnictwu straty pomniej-
szać, przywracając życiu te-
reny przez siebie „zdegrado-
wane”, a już jej nieprzydatne.

Strona 7

cud
w Iwinach

Włodzimierz Kisil



Ruszyła piłkarska klasa „M”. Niestety, kibice zagłębia miedziowego nie mają po-
wodów do radości... (czytaj str. 11)
Fot. Eugeniusz Warmiński

KONTYNGENTY TYGODNIA

● **WYDZIAŁ RUCHU DROGOWEGO KW MO** w Legnicy organizuje w dniach 20–22 sierpnia akcję mającą na celu zapewnienie maksimum bezpieczeństwa dzieciom rozpoczynającym nowy rok szkolny. Zwracamy się do wszystkich użytkowników dróg — pieszych i kierujących pojazdami — o zachowanie szczególnej ostrożności i przestrzeganie przepisów. Funkcjonariusze MO będą surowo traktować każde naruszenie dyscypliny przez kierowców, a zwłaszcza wobec pieszych i dzieci.

● **DWADZIEŚCIA DWA POGOTOWIA TECHNICZNE** (utworzone z najlepszych mechaników POM-ów) sprawują pieczę w województwie legnickim nad kombajnami w okresie żniw. Od 1 lipca usunęło już ponad 800 awarii maszyn żniwnych.

● **KOLEJNE UDOGODNIENIE W ŁĄCZNOŚCI TELEFONICZNEJ** wprowadza Wojewódzki Urząd Telekomunikacyjny w Legnicy. Już od godz. 14 w sobotę, 18 sierpnia br. mieszkańcy Legnicy, aby połączyć się z Przemkowem będą wykrecać numer kierunkowy 87 (zamiast dotychczasowego 79). Bez zmiany pozostaje natomiast numer kierunkowy (319) łączy Głogów z Przemkowem.

● **TRWAJĄ OSTATNIE PRACE WYKOŃCZENIOWE** przy Pomniku Dzieci Głogowa. Z dnia na dzień zmienia się wygląd placu przyległego do pomnika. W tych dniach załoga „Famaby” zakończyła montaż i instalację kilkudziesięciu punktów świetlnych. Pracownicy Huty Miedzi „Głogów” układają obecnie kostkę granitową na widowni amfiteatru. Po ukończeniu tych prac, przystąpi się do wykładania sceny płytami granitowymi.

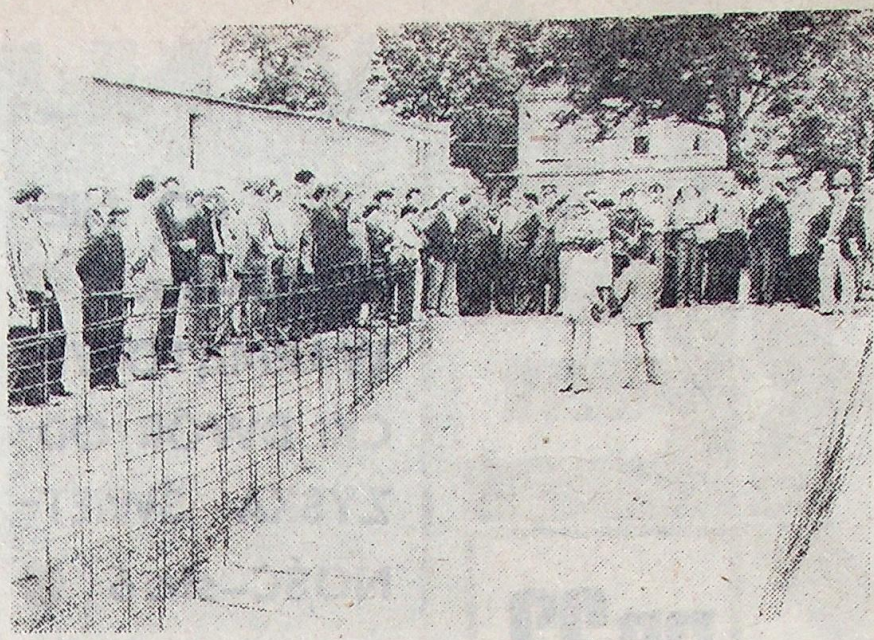
● **TU KUPUJE NAJCHĘTNIEJ** — pod takim hasłem odbywał się konkurs zorganizowany przez WPHW w Legnicy i redakcję „Słowa Polskiego”. Pierwsze miejsce zajął sklep nr 24 w Polkowicach (przy ul. PKWN) sprzedający sprzęt radiowo-telewizyjny. Na drugim miejscu uplasował się sklep pasmanteryjny (nr 29) mieszczący się przy ul. Rosenbergow w Legnicy. III miejsce przypadło w udziale placówce prowadzącej sprzedaż sprzętu radiowo-telewizyjnego (nr 56) przy ul. Złotoryjskiej w Legnicy. Przyznano ponadto dwa wyróżnienia. Otrzymały je sklepy: nr 30 (dzielnictwo-odzież) w Polkowicach, przy ul. PKWN i nr 67, (sprzęt zmechanizowany) w Legnicy przy ul. Muzealnej.

Dodać należy, że polkowickim sklepem — laureatem w konkursie „Tu kupuję najchętniej” kieruje Janina Sowińska, którą uznano w Polkowicach za Najlepszego Sprzedawcę Roku. Gratulujemy!

● **NA ZAWODACH W GÓRNEJ ORJAKOWICY** (Bułgaria) mistrzowska czwórka złotoryjskich akrobatów zajęła drugie miejsce za zawodnikami ZSRR.

● **JUŻ NIEMAL TRADYCYJNIE**, mieszkańcy województwa legnickiego przekraczają plan świadczeń na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia. Do 30 czerwca br. na konto NFOZ wpłynęły 24.023 tys. zł, co stanowi ponad 57 procent planu rocznego.

● **SKARŻA SIĘ NASI CZYTELNICZY**, że w Jaworze, na kermaszu szkolnym zorganizowanym przez legnickie WPHW brakuje mniejszych rozmiarów fartuszków szkolnych, dresów, strojów gimnastycznych, tenisówek i tramppek. W czym wysłać jaworskie siedmio- i ośmiolatkę do szkoły.



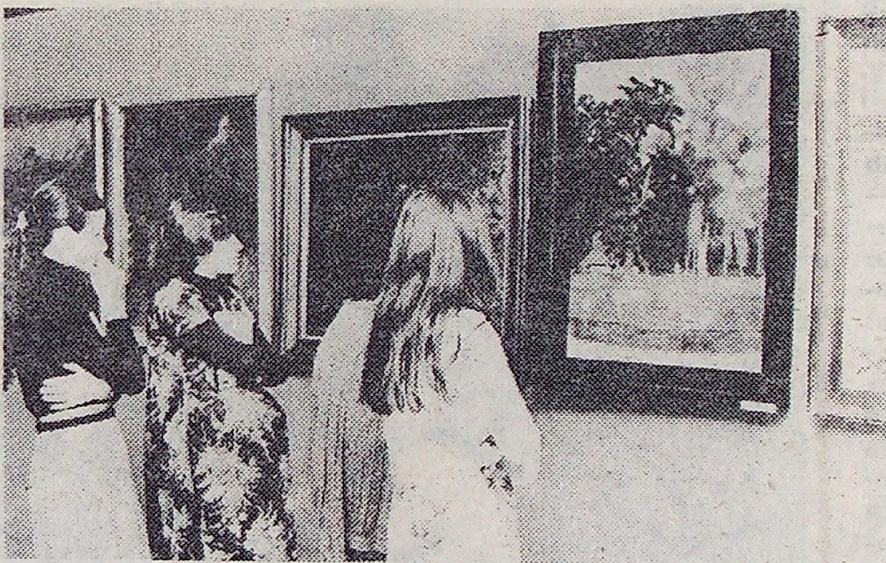
ROLNICZY POKAZ

Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego zorganizował w ubiegły piątek w Nowej Wsi Złotoryjskiej charakterystycznej się najwyższą obsadą bydła w woj. legnickim i największą produkcją mleka, pokaz budowy nowoczesnych silosów przejazdowych i nowo wybudowanych obór oraz pokaz uszla-

chetniania słomy. Prezentacje odbyły się w gospodarstwach Franciszka Jańczaka, Zbigniewa Błędowskiego i Jana Kwakszyca.

W prezentacji uczestniczyli m.in. sekretarz KW PZPR w Legnicy, Tadeusz Malinowski i wicewojewoda legnicki Zdzisław Barczewski.

Na zdjęciu: Pokaz budowy silosa przejazdowego w gospodarstwie Franciszka Jańczaka.



CZTERY PORY ROKU

W Muzeum Miedzi w Legnicy czynna jest interesująca wystawa pt. „Cztery pory roku w malarstwie polskim”. Ekspozycja składa się z prawie 60 obrazów pokazujących pejzażowe malarstwo na przestrzeni ostatnich stu lat. Znaleźć tu można płótna Juliusza Kossaka,

Aleksandra Gierymskiego, Stanisława Witkiewicza, Jacka Malczewskiego, Leona Wyczółkowskiego, Juliana Fałata, Zbigniewa Pronaszki i wielu innych znanych malarzy. Obrazy pochodzą ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie.

UWAGA NA GRZYBY!

Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny w Legnicy informuje, że w związku z sezonowym nasileniem zbioru grzybów oraz ich spożycia, na terenie województwa notuje się wiele przypadków zatrucia. Są one związane ze spożyciem muchomora sromotnikowego, powodującego zatrucie o ciężkim przebiegu, często kończące się śmiercią. Jak wynika z obserwacji, przyczyną zatrucia jest niedostateczna znajomość grzybów, a zwłaszcza mylenie gasek zielonych i niektórych gatunków surowidek z muchomorem sromotnikowym.

Aby uniknąć zatrucia grzybami należy:

● Zbierać i kupować tylko dobrze znane grzyby.

● Pamiętać o tym, że wszystkie grzyby są ciężkostrawne i nie powinno się ich podawać dzieciom, ludziom starszym i osobom o wrażliwym przewodzie pokarmowym.

● Spożywać grzyby świeże,

możliwie wcześniej po ich zebraniu oraz właściwym przygotowaniu.

● Nie należy zbierać grzybów do torebek foliowych, gdyż ulegają one szybko zaparzeniu. Nawet jadalne grzyby, gdy są zaparzone mogą być przyczyną zatrucia.

● Pamiętać o tym, że ciemnienie cebulli, czernienie srebrnej łyżki itp. sposoby nie są w ogóle metodą na odróżnianie grzybów trujących.

W przypadku wystąpienia dolegliwości po zjedzeniu grzybów należy jak najszybciej zasięgnąć porady lekarskiej. Do chwili uzyskania pomocy lekarskiej opróżnić przewód pokarmowy przez spowodowanie wymiotów. Odpowiednie grzyby oraz reszki pokarmów należy zabezpieczyć, celem ich przekazania do badania laboratoryjnego.

Radzimy wszystkim zaopatrzyć się w atlas grzybów — pomoże on poznać grzyby i tym samym uniknąć zatrucia.

NASZ CZYN

Hucie Katowice potrzebny jest jako wypełniacz do regeneratorów tlenowych specjalny gatunek grys-bazaltowego, dotychczas importowany. Jego objętość nie powinna być większa od ziarenka grochu. Musi wyróżniać się też wytrzymałością na zmianę temperatur od +20 do -180 stopni C. Produkcji takiego grys-u podjęła się w ramach Czynu 35-lecia PRL Kopalnia Skalnych Surowców Drogowych w Złotoryi. Bazalt przywożony jest z Koziej Góry koło Złotoryi (złożo o unikalnych właściwościach), a przerabiany w zakładzie kierowanym przez Stanisława Fudalego. Dotychczas wysłano do Katowic już 220 ton grys-u, a do końca października zostanie zrealizowane całe zamówienie — 640 ton.

(ch)

PUSTE PRZEBIEGI

W piątek (10 bm.) autostradą z Katowic do Zgorzelca jechał pusty samochód z przyczepą (16,5 t). W tym czasie taki sam samochód pokonywał trasę w kierunku odwrotnym. Również bez ładunku. Obydwie ciężarówki jechały po towar. Ile przy tej okazji zużyto benzyny? Ile kosztowało opłacenie pracy kierowców? Po co niepotrzebnie zdarano deficytowe opony i eksploatacjo samochodów?...

Tzw. puste przebiegi ubrew zdrowemu rozsądkowi nie są, niestety, rzadkością na naszych drogach, choć nie brakuje zarządzeń i działań organizacyjnych, zmierzających do maksymalnego wykorzystania środków transportowych.

Właśnie „wożeniem powietrza”, stopniem wykorzystania ładowności ciężarówek, prawidłowością prowadzenia kart drogowych itp. zainteresowano się 10 bm. w woj. legnickim. Na głównych drogach legnickiego 40 inspektorów gospodarki samochodowej oraz 17 milicjantów skontrolowało 453 samochody ciężarowe.

Oto kilka liczb: 26 pojazdów (16 z przyczepami) jechało bez ładunku, 35 kierowców okazało nie wypełnioną lub sfałszowaną kartę drogową, 71 pojazdów posiadało usterki techniczne, a 11 — niesprawny lub nie zalegalizowany licznik. Sporządzono 106 raportów, a więc nieprawidłowości wystąpiły w eksploatacji prawie co czwartego skontrolowanego samochodu.

Obliczono, że straty wynikłe z nieprzepisowego użytkowania ciężarówek wyniosły 62,3 tys. zł. Kto to zapłaci? W wielu wypadkach zawinił kierowca — wypisano 66 mandatów za 22,4 tys. zł, a dwie osoby odpowiedzialną przed kolegium ds. wykroczeń.

Pokontrolne refleksje muszą się skupić wokół kilku zagadnień, z których najważniejsze to sprawa gospodarowania paliwem i stan techniczny pojazdów, również wpływający na zużycie benzyny. Nie ulega wątpliwości, że ostatecznie (po wprowadzeniu talonów na paliwo) wzrosło nasilenie kontroli wewnętrznych w przedsiębiorstwach. Jeżeli idzie o sprawność techniczną samochodów, to brak części zamiennych i opon nadal powoduje, że na trasę wyjeżdżają ciężarówki, które nie spełniają podstawowych wymogów technicznych. Wydaje się, że wciąż jeszcze zbyt lekko ręką są podpisywane polecenia wyjazdów, bez rozważenia możliwości skorzystania z samochodów innych przedsiębiorstw, PSK, itd. Wciąż niektórym dyspozytorom wygodniej wystać w 100-kilometrową trasę ciężarówką, niż poświęcić czas na zorganizowanie innego transportu. Na to wskazują fakty z przeprowadzonej kontroli.

(ch)



KIERMASZ SZKOLNY

Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych i WPHW zorganizowały w Legnicy przy ul. Złotoryjskiej kiermasz artykułów

szkolnych, na którym rodzice mogą kupić wszystko, co ich pociechom będzie potrzebne do nauki w szkole.

ZWIĘKSZĄ EKSPORT

„Pątnów” wysłał w tym roku na rynki zagraniczne przetwory wartości 15 mln zł. O ich marce najlepiej świadczy fakt, że uzyskano już znaki jakości na buraczki i ogórki konserwowe. W tym roku wystąpiono o znak jakości na kompot truskawkowy, cieszący się szczególnym powodzeniem na rynku zachodnioeuropejskim. Duży popyt na pątnowskie wyroby zmobilizował załogę, która zobowiązała się zwiększyć eksport w ciągu najbliższych pięciu lat o 15 mln zł.

Na zdjęciu: Nowy nabytek „Pątnowa” — sortownik ogórków „Dokex” ułatwia pracę Bogusławowi Bednarzowi i Bożenie Sadkowskiej.
Fot. Krzysztof Raczkowiak



Z obrad Egzekutywy KW PZPR

Mimo wielu mniej lub bardziej obiektywnych przeszkód, jak np. deficyt energii elektrycznej, materiałów i surowców, niełaskawość aury i trudności transportowe, rezultaty społeczno-gospodarczej działalności ludzi pracy zagłębia miedziowego są w sumie pozytywne, a na szczególnie wysoką ocenę zasługuje zdecydowana większość załóg przemysłowych.

CO NIEPOKOI

— Oto pierwszy wniosek, jaki można było wyciągnąć przysłuchując się dyskusji na poniedziałkowym (13 bm.) posiedzeniu Egzekutywy wojewódzkiej instancji partyjnej, któremu przewodniczył sekretarz KW PZPR w Legnicy, tow. Henryk Kubiak.

Jak nietrudno się domyśleć, tematem obrad poniedziałkowych była realizacja zadań planowych w lipcu i siedmiu miesiącach br. Ponieważ już tydzień temu podaliśmy podstawowe wskaźniki wykonania planu rocznego, ograniczymy się tutaj jedynie do paru słów komentarza. Pozostawimy więc jeszcze na chwilę przy pozytywach. Było ich najwięcej w ostatnich paru miesiącach, zwłaszcza w lipcu, kiedy to województwo legnickie uzyskało wysoką dynamikę sprzedaży produkcji przemysłowej. Lepsze, niż średnio w kraju, mamy wyniki w produkcji towarów rynkowych i skupie płodów rolnych — szczególnie żywca i mleka. Zadowalająco pracowały handel i PKS. W rolnictwie na podkreślenie zasługuje to, że radzi ono sobie w tym roku ze zniwami w zasadzie bez pomocy z zewnątrz, tzn. załóg przemysłowych. Województwo legnickie należy do tych regionów kraju, w których sprzęt zbóż przebiega najsprawniej.

Jednakże mamy również w dalszym ciągu do czynienia z wieloma zjawiskami negatywnymi w naszej gospodarce. Co najbardziej niepokoi? Najwięcej powodów do zmartwienia dają — jak już pisaliśmy przed tygodniem — pracownicy budownictwa, zarówno przemysłowego, jak i socjalnego, szczególnie zaś mieszkaniowego. Roczny plan „mieszkaniówki” jest poważnie zagrożony i jeżeli wykonawcy nie wprowadzą usprawnień organizacyjnych — choćby dwuzmianowej pracy na placach budowy — to zawiodą nadzieje wielu rodzin.

Wprawdzie załogi górnicze i hutnicze pracują jak zawsze ofiarnie, to jednak przemysł miedziowy nie zdołał jeszcze odrobić swoich zaległości z okresu zimy. Występuje niedobór rudy i dlatego ogromnego znaczenia nabierają w tym przemyśle dwie sprawy: odpowiednie do potrzeb hutnictwa zwiększenie produkcji koncentratu oraz przyspieszenie tempa budowy „Sieroszowic”. Nowe zasady placowe w przemyśle miedziowym winny sprzyjać efektywniejszej pracy górników i hutników, a w konsekwencji — pełnemu wykonaniu tegorocznego planu produkcji miedzi elektrolitycznej.

Te dwa działy zatem — budownictwo i przemysł miedziowy — winny stać się obecnie przedmiotem skoncentrowanej uwagi wszystkich instancji partyjnych i administracji gospodarczej. Są przeszkody obiektywne, owszem, ale jest także wiele barier natury subiektywnej. Należą do nich przede wszystkim nie najlepsza organizacja i dyscyplina pracy, wskutek czego nie zawsze zespoły ludzkie i maszyny są racjonalnie wykorzystane. Wystarczy wczesnym wieczorem, a niekiedy nawet i w południe przejść się po placach budowy aby się przekonać, ile urządzeń stoi bezczynnie.

Ciągle usprawnianie organizacji pracy i procesów produkcyjnych, ich mechanizowanie i automatyzowanie — to w sytuacji olbrzymiego deficytu rąk do pracy podstawowy warunek dalszego pomyślnego wykonywania zadań gospodarczych. Niestety, wciąż jeszcze wielu dyrektorów tłumaczy swe niepowodzenia brakiem ludzi. Gdzieś tam, na przykład w kopalniach, taki powód może być uzasadniony, ale najczęściej decydują o tym, o których wspomnieliśmy wyżej. Słabe tempo realizowania planów może mieć przyczynę również w niskiej jakości pracy. Dla przykładu: gdyby domy mieszkalne, wzniesione w ostatnich miesiącach, nie miały tylu rażących usterek i niedoróbek, roczny plan budownictwa mieszkaniowego byłby już zaawansowany nie w trzydziestu paru, lecz blisko pięćdziesięciu procentach. Zamiast wykańczać montowane teraz budynki, część budowlanych będzie przez czas jakiś zajęta usuwaniem usterek...

Tyle komentarza do zasadniczego tematu poniedziałkowych obrad Egzekutywy KW PZPR, która ponadto oceniła przebieg letnich sesji KSR w zakładach i przedsiębiorstwach regionu oraz zatwierdziła plan pracy ideologicznej i propagandowej wojewódzkiej organizacji partyjnej na II półrocze br.

(kls)



MŁODZIEŻOWY PLENER

W Targoszynie zakończył się młodzieżowy plener plastyczny zorganizowany przez Komendę Chorągwi ZHP w Legnicy. W trwającym dwa tygodnie plenerze wzięło udział około 30 dziewcząt i chłopców, którzy

pod okiem komisarza — Jana Bocheńskiego kształcili swoje plastyczne zdolności. Plon pleneru zostanie zaprezentowany na wystawie „Osetnica 79”.

Zdjęcia na str. 2 i 3: KRZYSZTOF RACZKOWIAK

NASZ ROK 79

Ciąg dalszy ze str. 1

ZAKŁADY Chemii Gospodarczej „Pollena” w Jaworze produkują cały arsenał domowej chemii: proszek do prania „E” i do zamaczania „AF”, pastę do szorowania „Javox” (pasta i proszek), płyny „Magda”, „Robot” i „Kret”, proszek „WC” i pastę BHP do pielęgnacji rąk. Nie trzeba zbyt długo przekonywać, że są to artykuły pierwszej potrzeby. Powinny więc być zawsze dostępne...

Plany produkcyjne Zjednoczenia „Pollena” są już mocno wysrubowane. Mimo to, bardzo często pojawiają się wołania o dodatkowe partie proszków, past, czy płynów. Optymistów zapatrzonych w rosnące szybko statystyki produkcji należy wysłać do sklepu choćby po proszek do pralki automatycznej...

Jaworska „Pollena” też przyspiesza. Na rok 1979 zaplanowała wyprodukowanie środków chemicznych za 1.096 mln zł. Zimowa KSR długo zastanawiała się nad realnością planu. Ostatecznie gra o miliard została podjęta. Jak wyglądają jej wyniki po sześciu miesiącach?

Karty decydujące o obecnym obrazie produkcji rozdała... zima. Aż wstyd o tym pisać w środku lata, ale fakty pozostają faktami... W styczniu i lutym Górny Śląsk nie dostarczył „Polleni” węgla, nie dojechały detergenty (podstawowe składniki środków chemicznych) z Bydgoszczy, a także opakowania ze Swięcia i mączka kwarcowa z Sobótki! Zaległości osiągnęły ponad 50 mln zł, czyli wartość produkcji 15 dniówek. Nie wyszło też jaworzanom odrabianie strat. Figurujący w tej rubryce 1 milion jest — jak sami mówią — liczbą symboliczną. Dlaczego?

Zamiast zawilych objaśnień i praktykowanych tu i ówdzie „naświetleń” sytuacji, dyrektor do spraw produkcji „Polleny” Adam Buchelt oświadcza: „Przy obecnej rytmice i wielkości dostaw surowców nie jestem w stanie zaplanować produkcji na dwa najbliższe dni!”.

Globalny bilans półroczny nie wygląda jednak tak źle. Zakład wykonał 46,4 proc. planu rocznego i sprzedał swoje wyroby za 494 mln zł. „Miliard jest w naszym zasięgu!” — mówią w Jaworze i pewnie nie są to słowa na wiatr. Inna sprawa, że tuż za „globalnym”, albo raczej finansowym optymizmem, idzie „asortymentowe” zaskopowanie. Plan wykonano w stosunkowo dużym stopniu, gdyż produkowano to, do czego były akurat surowce, a nie to, o co w pierwszej kolejności dopytuje się handel. Plan dostaw najważniejszych artykułów rynkowych z „Polleny” — środków do szorowania — wykonano w 67 proc.

Skrzydła podcięli jaworzanom nie tylko zasypani śniegiem i zamarznięci kooperanci. W czerwcu zanotowano... 91 awarii na linii produkującej proszek „Javox”. Wykonanie normy miesięcznej — 60 proc. Tak mści się brak dewiz na zakup części zamiennych. To samo dotyczy linii produkującej płyn „Magda”, gdzie nie ma pakowaczki. Rozlewanie ręczne pozwoliło wykonać plan półroczny zaledwie w 22 proc.

Proszku „WC” wyprodukowano o połowę mniej, niż zaplanowano. Tutaj zaważył deficyt importowanego kwasu szczawowego.

Z „Robotem” były inne perypetie. „Pollena” otrzymała polecenie zjednoczenia, aby opracować nowy płyn do czyszczenia piekarników. Zdaniem jaworzan, w ich laboratorium, a następnie na taśmach produkcyjnych znalazł się prawdziwy przebój — płyn „Robot”, który czyści nie tylko przypalone piekarniki, ale także usuwa spaleniznę z garnków, kuchenek itd. Handel zamawia 50 proc. tego, co w Jaworze faktycznie można wyprodukować. Dyrekcja myśli więc o akcji propagandowej, bo wiadomo, że na rynku płynów do czyszczenia nigdy dość, a w „Pollenie” czeka ją na zamówienia...

Wszelkie moce produkcyjne, zwolnione brakiem surowców lub

niepotrzebnych zrywów załogi. Myśli się nad tym, aby racjonalniej wykorzystywać możliwości przerzutu brygad na te linie, gdzie są surowce. Kolejnym czynnikiem usprawniającym produkcję jest modernizacja zakładu. Wiele już się w ostatnich latach zrobiło, a w najbliższych (1979—80) przeznaczono na ten cel 28 mln zł. Pozwoli to usprawnić paczkowanie proszków do prania i szorowania.

Są jednak bariery poważnie ograniczające możliwości nie tylko dodatkowego zwiększenia produkcji, ale i wykonywania planowych zadań. Czerwcową KSR przyniosła niemiłą wiadomość, że ostatni program poprawy warunków pracy został zrealizowany w 24 proc. Nie trzeba tłumaczyć, jak uciążliwa jest praca w zakładzie chemicznym. Tym bardziej, że zakład ten mieści się w starych, ciasnych budynkach. Dlaczego więc te ważne problemy nie doczekają się szybkiego rozwiązania?



Lucyna Sowa i Grażyna Waligóra napełniają pojemniki pastą „BHP”.
Fot. Krzysztof Kaczkowiak

ZROZUMIEĆ „POLLENĘ”

kaprysami handlu, angażuje się do wytwarzania proszku „E”, pasty BHP i szamponu „Taro” — artykułów objętych bezpośrednią kontrolą rządu. Dzięki tym manewrom wyprodukowano o 23,3 proc. więcej niż planowano proszku, o 3 proc. pasty i aż o 100 proc. więcej szamponu. Ostatni przykład może świadczyć o dużej elastyczności „Polleny”. Szampony cieszą się na rynku zmiennym powodzeniem i rok ubiegły był dla nich raczej niepomyślny. Zaplanowano więc, wg zamówień handlu, odpowiednio mniejszą produkcję. W tym roku przyszła szamponowa hossa! Nie zważając na plany, „Pollena” wyprodukowała tyle, ile tylko było w tym półroczu możliwe.

Elastyczność. Staje się ona strategią obowiązującą z konieczności na wszystkich liniach „Polleny”. Tym bardziej, że zakład chce w jak największym stopniu zmniejszyć zaległości pierwszego półroczu. Szczególnie w środkach do szorowania. Takie jest zresztą zalecenie wojewódzkiej instancji partyjnej, która analizowała sytuację w „Pollenie” i jednocześnie oceniła potrzeby rynku. Jak nadrobić zaległości?

Dyr. Buchelt wylicza trzy przepracowane niedziele, po których (z braku surowców) zakład nie produkował w dni robocze. Od kierownictwa trzeba więc oczekiwać takich rozwiązań, które by pozwoliły uniknąć podobnych,

Być może odpowiedź na te pytania kryje się w jednym z wniosków, zawartych w konferencji wygłoszonej na KSR. Mówi się w nim o tym, że program poprawy warunków pracy był ogromnie rozbudowany, dość ogólnikowy i w rzeczywistości niezbyt realny. Postulowano, aby kolejne zamierzenia w tej dziedzinie programować wg kryterium pierwszeństwa, konkretności przedsięwzięcia oraz możliwości finansowych i wykonawczych zakładu.

KLOPOTY „Polleny” są znane wielu zakładom przemysłu chemicznego i innym, produkującym na rynek. Z jednej strony potrzeby społeczne zmuszają wręcz do windowania planów, z drugiej zaś możliwości i sytuacja w całej gospodarce stawiają bariery ich wykonania. W Jaworze jednak nikt nie załamuje rąk. Nie czeka się tam na „zielone światło”, gospodarzy priorytet czy inny uśmiech losu, lecz — usuwa przeszkody, lepiej organizując pracę, modernizując park maszynowy i pomieszczenia, wdrażając nowe rozwiązania techniczne i nowe wyroby. Bo prawda jest, że nasza chemia przespała okres wielkiego inwestowania na początku obecnej dekady. Albo inaczej — nie wszystkie jej potrzeby zostały uwzględnione w finansowych rozdzielnikach. Musi teraz ten dystans koniecznie nadrobić, bo — jak ktoś powiedział — zrozumieć nie znaczy wybaczyć!

GRZEGORZ CHMIELEWSKI

LISTY

Nasza sprawa

Ktoś może powiedzieć; to nie moja sprawa, ale jest to NASZA SPRAWA. Budujemy i produkujemy coraz więcej i lepiej, ale czy każdy dokłada odpowiednią „cegiełkę”? Nie chcę też poruszać tematu filistrów czy filisterstwa. Chodzi o zjawiska, które nazywamy (użyję nomenklatury niestety zapomnianej) wandalizmem. Lista szkód wyrządzonych przez grupę aspołecznych jednostek byłaby zbyt długa. Wspomnę więc tylko o niszczeniu w „czynie antyspołecznym” takich urządzeń jak: przystanki autobusowe, ławki, wnętrza środków komunikacyjnych czy innych urządzeń publicznego użytku.

Była przecież poruszona sprawa powołania tzw. służb porządkowych uprawnionych do karania mandatami za niszczenie dóbr społecznych, przez nas wszystkich wypracowanych. Obiecanki cacanki... Jest też wiele przykładów ewidentnej niegospodarności, niszczenia materiałów budowlanych, marnotrawienia energii elektrycznej, wody czy chleba. Wiemy o tym? No właśnie — dlaczego więc o tych sprawach tak rzadko mówimy i piszemy?

ANDRZEJ ANCAN
ul. Sikorskiego 1/6
59-500 Złotoryja

Co komu się należy

Postanowiłam do was napisać, bo widzę z obserwacji, że w Chojnowie w sklepach masarniczych, tj. przy ulicy Kościuszki i przy ulicy Legnickiej panują nadzwyczajne prawa, rządzi kto chce i jak chce. Stałam w kolejce w dn. 23.VI.79 r. w sklepie masarniczym nr 105 przy ulicy Legnickiej. Stałam w kolejce dla osób uprawnionych do obsługi poza kolejnością, ponieważ jestem na rencie chorobowej (posiadam orzeczenie inwalidzkie II grupy). Kiedy doszłam do lady, sklepowa nie chciała mnie obsłużyć, mówiąc że się mi nie należy, bo jestem za młoda (pokazywała orzeczenie). Faktycznie jestem młodą kobietą (mam 30 lat), ale przecież nie o wiek powinno tutaj chodzić, a o stan zdrowia! Dlaczego sklepowa tego sklepu nie chce mnie obsłużyć, mówiąc, że wygoni mnie ze sklepu i odnosi się arogancko?

Tego dnia wpisałam swoją uwagę do książki „Skarg i wniosków”, ale otrzymałam odpowiedź wymijającą. Dlaczego w innych miastach jest jakiś porządek, a u nas w Chojnowie sklepy są dla znajomych?

NN

(Nazwisko i adres znane redakcji)

Red. Do swojego listu nasza Czytelniczka dołączyła odpowiedź nadesłaną przez złotoryjski oddział „Społem” (z 27.VI. br., L.dz. 05/KR/060/12/322/79), w związku z wpisaniem uwagi w książeczkę skarg i wniosków. Rzeczywiście jest ona co najmniej wymijająca. Mam nadzieję, że dyrekcja „Społem” w Legnicy przypatrzy się bliżej pracy złotoryjskiego oddziału i udzieli naszej Czytelniczce rzetelnej odpowiedzi.

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

— Nigdy w życiu nie uznawałem lenistwa. Już jako mały chłopak szukałem nieustannie zajęcia. Często w jego poszukiwaniu coś nabroilem. Ale takie jest przecież dzieciństwo każdego człowieka. Dopiero później, gdy pójdziesz się do pracy, zaczyna się poważne życie, a z nim problemy. Dopiero wtedy człowiek zaczyna się sprawdzać...

— Zaczynałem 8 maja 1945 roku jako szeregowy milicjant, na posterunku w Skwierzynie, w dawnym województwie poznańskim — mówi **JOZEF MARTYNIAK**, komendant zakładowej jednostki **ORMO w Hucie Miedzi „Głogów”**. — Rok później przeniesiono mnie do Turku. Tam był bodaj najniebezpieczniejszy okres mojej pracy. Brałem udział w walce z bandami. Bywały dni, że nie starczało czasu na sen. Ciągłe tylko pościgi i potyczki. Maszerowaliśmy dzień, noc, znowu dzień... Ja to mogę wspominać, ale wielu kolegów nie. Wpadliśmy kiedyś w zasadzkę. Zginęło wtedy 36 ludzi z plutonu, ocalało nas tylko trzech. Ale nikt nie unikał udziału w akcjach. Właśnie wtedy poznałem ormowców. Rwali się do walki i trudno było ich powstrzymać. Nieraz jadąc w trudny teren używaliśmy podstępów, by nie jechali z nami, bo szkoda było ludzi. Dziś po latach opowiadał moim ormowcom jak zaangażowani byli ich poprzednicy...

W latach 1946—1953 pracowałem na terenie kilku powiatów w dwóch województwach. W tym czasie skończyłem też szkołę dla oficerów politycznych w Łodzi i zostałem zastępcą komendanta MO w Turku, a następnie w Sierpcu w województwie warszawskim. W maju 1953 powierzono mi obowiązki komendanta powiatowego w Głogowie. To już była praca za biurkiem. Inna od tej, którą dotychczas wykonywałem. Ale nie była łatwiejsza niż praca w terenie. Znowu nieprzespane noce, brak czasu dla rodziny. Nawet nie zauważyłem, kiedy dzieci poszły do szkoły... Zdrowie zaczęło trochę szwankować, musiałem pójść do pracy w cywilu. Zaproponowano mi stanowisko wiceprezesa GS w Gaworzycach.

Ale wilka ciągnie do lasu. — Rok później byłem prezesem GS i... inspektorem ds. ruchu drogowego w ORMO. Znowu żona zaczęła narzekać, że nie będę miał czasu dla rodziny. Ale nie mogłem się powstrzymać. Musiałem coś robić...

Zawsze staram się interweniować — oczywiście w ramach kompetencji — tam, gdzie popełniono jakieś wykroczenie lub zachodzi

możliwość przekroczenia przepisów. Czasem zwrócę uwagę, niekiedy założę mundur i nie się nie odzywając stoję na skrzyżowaniu. Nie zauważyłem, żeby ktoś wtedy przeszedł przy czerwonym świetle... Pamiętam jak kiedyś jechałem z rodziną na wczasy. Był taki dość długi odcinek drogi z linią ciągłą i z ograniczeniem prędkości. Patrząc, a tu wszyscy mnie wyprzedzają. Położyłem wtedy przed tylną szybą moją czapkę inspektora ruchu i... nagle wszyscy zaczęli jechać prawidłowo.

Kiedy powstała Huta w Głogowie, przeniosłem się do niej. Jeszcze wtedy nie myślałem, aby działać tu jako ormowiec. Skłoniły mnie do tego liczne informacje o kradzieżach i dewastacji mienia. Huta się rozrastała, a nie miał kto tego pilnować. Straż przemysłowa też była nieliczna. Dlatego wspólnie z czterema kolegami postanowiliśmy założyć jednostkę ORMO. W styczniu 1972 roku odbyło się spotkanie z dyrektorem, na którym zawieszono oficjalnie oddział, a mnie wybrano komendantem. Miałem 12 pracowników. Obecnie jest nam łatwiej pilnować porządku niż na początku. A wtedy różnie bywało. Znalazło się paru cwaniaków, którzy na kilku ciężarówkach wywieźli miedziany złom i go sprzedali. Co prawda odzyskano wszystko, a winnych ukarano, ale mnie to wcale nie ucieszyło. Bo nie chodzi o wykazanie ilu się złodziei schwytało ale by ludzie nie kradli. Wszelkie kontrole są mało skuteczne, dopóki nie ma ogólnego poszanowania własności społecznej. Gdy komuś zginą z szafki pieniądze, to jest wielki krzyk i pretensje do nas. A jak zginie coś z wyposażenia Huty to nikt się nie odzywa... Przychodzą do nas żony pracowników, których pozbawiono wolności za kradzież i mówią: „zamknijcie go, to utrzymujcie mnie”. Albo: kierowca widział jak kolega wsadzał mu pod plandekę jakiś towar. Nic nie mówił do momentu, gdy „na bramie” go skontrolowano. Wówczas dopiero powiedział kto to zrobił. A nie mógł jeden z drugim powiedzieć wcześniej — „nie bierz?”

Teren jest trudny. 200 ha powierzchni, 5 tysięcy załogi i brak w wielu miejscach płotu. Nie sprzyja to naszej pracy, choć z roku na rok mamy lepsze rezultaty. Duży nacisk kładziemy na profilaktykę. Staramy się trafić na każde zebranie. Dojść do załogi. Krytykujemy sposoby postępowania niektórych. Wykazujemy jakie straty przynoszą kradzieże. I muszę stwierdzić, że do wielu to dociera. Wstępują w nasze szeregi by chronić wspólne dobro.

Jako komendant zakładowej jednostki ORMO mam za zadanie szkolić moich podkomendnych. Wiele z nich nie ma bowiem doświadczenia w tej pracy. Niekiedy dowódca plutonu boi się zwrócić uwagę kierownikowi wydziału, że na jego odcinku istnieją niedociągnięcia w zabezpieczeniu mienia. A przecież taka kontrola i zwrócenie

wizji lokalnej. Komisja ustaliła, że w wymienionym budynku nie występuje zagrożenie i nie zachodzi konieczność natychmiastowej rozbiorczy. Z uwagi na brak możliwości udzielenia jednoznacznej decyzji o stanie konstrukcyjnym budynków postanowiono na wniosek komisji zlecić opracowanie ekspertyzy technicznej przez Politechnikę Wrocławską.

W tej sytuacji przedsiębiorstwo ograniczy się do prowadzenia robót konserwacyjnych w celu stworzenia odpowiednich warunków zamieszkania bez angażowania dużych środków finansowych i prowadzenia robót o charakterze remontu kapitalnego.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

WSZYSTKO ZALEŻY OD LUDZI

uwagi należą do obowiązków ormowców.

Choć dużo czasu zabiera mi papierkowa robota zawsze staram się by choć trochę pochodzić po zakładzie. Tam zajrzę, z tym porozmawiam. Zwrócę uwagę na otwarte szafki i nie zabezpieczony sprzęt. Notuję co się zmieniło od ostatniej naszej wizyty i wracam na wartownię, by zrobić sprawozdania, raporty, a także wypełnić inne dokumenty. Jeżeli coś mi się nie zgadza, to wracam do tematu. Znowu odbywam wędrowkę do miejsc najbardziej narażonych na dewastację i pytam nadzór dlaczego tego czy tamtego nie zrobiono. Czasem to mi się wydaje, że zamęczam ludzi, ale to mój obowiązek. Nie można dopuścić by lekceważono przepisy!

Najlepiej współpracuje się nam z wydziałami, które same wystąpiły z propozycją by u nich powstał oddział ORMO. Tam nawet nie musimy dokonywać inspekcji. Sami się pilnują. Na P-10 jak tylko powstała jednostka młodzieżowa, nie zanotowano ani jednego przypadku zagarnięcia mienia. Czyli wszystko zależy od ludzi. Jak chcą, to jest porządek i nikt nie musi stać nad nimi.

W każdy poniedziałek przychodzę na zebranie komitetu zakładowego i składam raporty o sytuacji na terenie Huty. Zgłaszam wnioski, postuluję rozwiązania. A efekty dobrej atmosfery widać w wynikach. W ostatnich trzech latach liczba kradzieży zmalała czterokrotnie. Ale to jest zasługa wszystkich, mój wkład jest zaledwie cząstką...

Najważniejsze jest odpowiednie manewrowanie siłami. Mając tylko 20 ludzi potrafię skontrolować całą Hutę, zaczynając od pracowników przez sytuację na wydziałach i na transporcie kończąc.

Ormowcem jestem nie tylko w Hucie. Pracuję nadal jako inspektor ds. ruchu drogowego. Zdarza się, że skończę pracę i... ruszam na trasę, kontrolować pojazdy...

BRAKUJE mi czasu na załatwienie spraw rodzinnych, domowych i prywatnych. Dlatego czasem narzekam. Ale gdy pomyślę, że zbliżam się do emerytury, to zastanawiam się czy... nie będę miał za dużo wolnego czasu.

ZBIGNIEW KRUPA



„Pomoc potrzebna natychmiast”

Nawiązując do naszego pisma z 12 czerwca 1979 r. (L.dz. NO-04-33/79) w sprawie notatki pt. „Pomoc potrzebna natychmiast” („Konkrety” z 25.05.1979 r.), uprzedzamy zawiadamiamy, że w dniu 18 czerwca 1979 r. komisja dokonała

Ostateczne stanowisko w sprawie dalszego losu budynku przy ul. Jaworzyńskiej nr 122 (rozbiórka lub remont gruntowny) wykaże opracowana ekspertyza.

Z-ca dyrektora PGKiM w Legnicy
HENRYK GIESIELSKI

„Reklamuję”

Informujemy, że w dniu 12.07 br. wysłaliśmy nieodpłatnie na adres ob. Kazimierza Sztona przesyłkę pocztową nr 4027 zawierającą brakujące drzwi — górne prawe i dolne lewe.

Nieuznanie reklamacji było wynikiem niewłaściwego jej sporządzenia przez jednostkę handlową.

Brak dokładnego określenia jakich drzwi brakuje, a podanie ogólnikowe, że brakuje drzwi do segmentu z barkiem, musiało w konsekwencji doprowadzić do oddalenia reklamacji i niepotrzebnego przedłużenia jej załatwienia. Za powyższe przepraszamy.

Wrocławskie Fabryki Mebli

Z-ca dyrektora
Gł. specjalista ds. handlowych
inż. SYLWESTER PLACIŃSKI

KONKRETY

Warmatowicki dwór odzyska świetność

PODLEGNICKA wieś Warmatowice kojarzy się nam oczywiście z sensacyjnym testamentem jej dawnego właściciela Alfreda Olszewskiego, który w roku 1908 cały swój majątek zapisał Henrykowi Sienkiewiczowi. Jak zresztą wiemy, w roku 1909, gdy Olszewski zmarł, pisarz wielkodusznie z ofiarowanej mu krociowej fortuny zrezygnował, a zarówno Warmatowice, jak i wymieniony w testamentie Kojaszów do roku 1945 pozostawały w rękach rodziny Olszewskich, a ściślej jego córki, baronowej Dragi von Zedlitz-Neukirch.

Zapisem podlegnickiego ziemianina objęty był również barokowy pałac w Warmatowicach — budowa ze wszech miar interesująca, wpisana do rejestru zabytków. W dawnych czasach była to jedna z bardziej znanych, zwracających uwagę swym kształtem, architektonicznym rezydencji pańskich w tej części Śląska. Dwór powstał w roku 1602, a następnie został przebudowany (1784). W 1813 r. na polach Warmatowic rozegrała się historyczna bitwa między wojskami rosyjsko-pruskimi pod dowództwem Bluechera a armią napoleońską. Pałac został wówczas splądrowany i zdewastowany. Rychło jednak Olszewscy, którzy jego właścicielami byli od roku 1812, przywrócili mu dawną świetność.

Budowla do dziś zachowała rzadko spotykany, piękny portal. Obiekt jest murowany na rzucie prostokąta, dwutraktowy z sienią na osi, nakryty dachem czterospadowym. Budowlę wieńczy — chyląca się dziś, niestety — wieloboczna wieża, a stojący na lekkim wzniesieniu dwór otoczony jest fosą.

Pałac położony jest w głębi dziedzińca gospodarczego, po obu bokach ciągną się obory, stodoły i stajnie, przy wiejskiej drodze zaś stoi zabytkowy spichlerz. Godny uwagi jest także stary park, w nim zaś — ośmioboczna kaplica, wzniesiona w drugiej połowie XVIII wieku.

Po wojnie w majątku Olszewskich mieściła się baza miejscowej spółdzielni produkcyjnej. Potem budynki przeważnie stały pustką; tylko część stodoł użytkował PGR z sąsiedniego Tyńczyka. Nic więc dziwnego, że opuszczony pałac popadł w ruinę.

Nie ulega wątpliwości, że zarówno z uwagi na walory zabytkowe, jak też ze względu na piękną tradycję zapisu znieruchomości ziemianina, który chcąc zmanifestować swą chęć powrotu do polskości, ofiarował swój majątek Sienkiewiczowi — ratowanie pałacu powinno być punktem honoru społeczeństwa

regionu legnickiego. Zadanie nie jest jednak łatwe. Jeszcze do niedawna nic nie wskazywało na to, że zostanie podjęte.

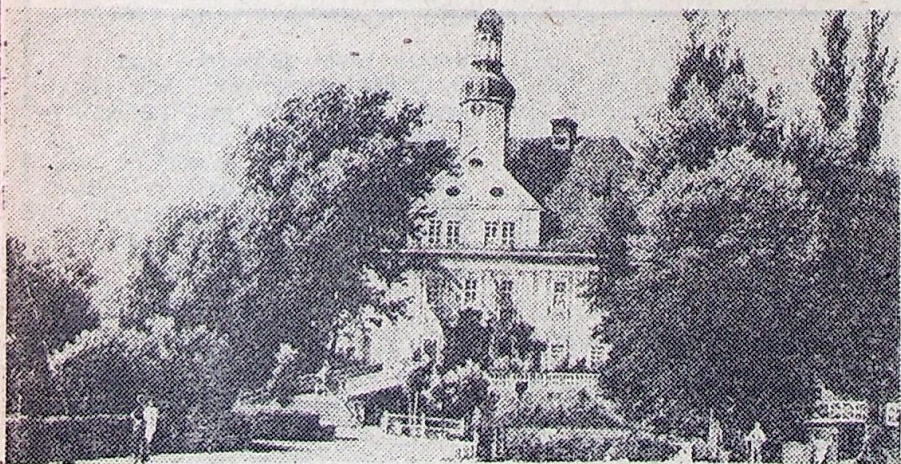
Dopiero ostatnio otrzymaliśmy na ten temat interesujące wiadomości. Otóż właścicielem zabudowań dworskich w Warmatowicach jest Okręgowe Przedsiębiorstwo Obrótu Zwierzętami Hodowanymi we Wrocławiu, które od dawna czyniło starania o środki na odbudowę cennego zabytku. Ostatecznie wysiłki te zostały uwieńczone sukcesem — władze nadrzędne przedsiębiorstwa zaakceptowały te zamierzenia, zapewniając odpowiednie fundusze. W związku z tym dyrekcja OPOZH zleciła wykonanie pełnej dokumentacji projektowo-kosztorysowej odbudowy pałacu i uporządkowania fosi wrocławskiemu oddziałowi Pracowni Konserwacji Zabytków. Gotowe są już założenia techniczno-ekonomiczne remontu i adaptacji pałacu na ośrodek socjalno-szkoleniowy z pokojami gościnnymi dla 35 osób i stołówką o 50 miejscach. Autorami dokumentacji są inż. arch. Antoni Pinczer oraz inż. Czesław Rachwał. Projekt techniczny ma zlecić nadawca otrzymać jesienią br.

Obecnie pałac jest zabezpieczony przed dalszą dewastacją. W trakcie odbudowy przewiduje się ściągnięcie żelbetową obręczą fundamentów, które zagrożone są przez wodę z fosi. Proces ten został zresztą zapoczątkowany dawno, prawdopodobnie już w XIX wieku.

Sprawą odbudowy warmatowickiego pałacu szczególnie żywo interesuje się wojewódzki konserwator zabytków w Legnicy mgr Zdzisław Kurzeja. Dyrekcja Okręgowego Przedsiębiorstwa Obrótu Zwierzętami Hodowanymi zapewnia, że po odbudowie obiektu jedno pomieszczenie przeznaczy na izbę pamiątek nawiązujących do zapisu Alfreda Olszewskiego. Tym samym w bliskim sąsiedztwie Legnicy mielibyśmy nie byle jaką atrakcję turystyczną, a jednocześnie piękną tradycją wsi byłaby należycie pielęgnowana.

NA drodze do osiągnięcia tego celu stanie zapewne jeszcze niejedna przeszkoda, zwłaszcza natury wykonawczej. Odbudowa pałacu musi potrwać kilka lat. Niemniej podjęcie tego trudu opłaci się, i to pod każdym względem.

ZYGMUNT ANTKOWIAK



Tak wyglądał dwór w Warmatowicach w połowie XIX stulecia.
Fot. Zbigniew Nowak

Na przełomie lipca i sierpnia, Legnica była miejscem prezentacji dorobku polskiego złotnictwa w minionym 35-leciu. Odbył się tu bowiem I Ogólnopolski Przegląd Form Złotniczych „Srebro 79”. Wybór Legnicy na miejsce prezentacji dorobku najwybitniejszych artystów złotników polskich nie był przypadkowy. Region legnicki posiada bowiem od dawien dawna, bo od XIII w., tradycję górnicze związane z wydobywaniem złota i srebra. Tutaj też w czasach pradawnych odbywały się coroczne targi. Obecnie nawiązanie do nich stanowi więc naturalną tradycję kulturową.

Ekspozycja podzielona została na dwie części, zgodnie z cezurą czasową. W Salonie BWA zaprezentowane zostały prace nestorów polskiego złotnictwa — J. Fajngolda i małżeństwa Zaremskich. Prace pierwszego z artystów pochodzą z lat 1936-1979. Stanowiły zaś one

Prace młodego pokolenia złotników warszawskich zdecydowanie różniły się od propozycji ich starszych kolegów. J. Byczewski, J. Sokółski, M. Zaremski i inni, inspirowani swą czerpią ze świata techniki. Stąd też ich biżuteria ma kształty niekonwencjonalne, które nieco szokują odbiorców. Artysty ci rezygnują w sposób bardzo wyraźny z funkcji dekoracyjnej rozumianej jako nagromadzenie wielu misternych ornamentów. Dążą oni ku maksymalnej prostocie, czasami wręcz ascezie formalnej. Stąd też ich biżuteria skłania się raczej w kierunku tworzenia kompozycji dekoracyjnych, niż przedmiotów użytkowych.

Charakterystyczną cechą środowiska złotników Trójmiasta jest używanie jako tworzywa srebra i bursztynu. Szczególnie piękne okazy bursztynu odnaleźć było można w pracach P. Pietkiewicza, którego mistrzostwo polega na niezwykle umiejętnym podporządkowa-

NIE TYLKO POMARZYĆ

żywą panoramę rozkwitu form biżuteryjnych i rzeźbiarskich ze srebra oraz miedzi i mosiądzu. Pośród przedmiotów Zaremskich odnaleźć można było wiele prac nagrodzonych, w tym m.in. niezwykle urody srebrny naszyjnik uhonorowany złotym medalem na międzynarodowym konkursie w Monachium.

Dorobek średniej i najmłodszej generacji złotników wystawiony natomiast został do sprzedaży w salach Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy. Najszerzej wzięło w nim udział środowisko warszawskie, gdzie tradycje twórczości w srebrze są najstarsze. Różnorodność zaprezentowanych form i tendencji okazała się tutaj nieprzebrana. Prace Kobielskich charakteryzowały się własnym, oryginalnym stylem polegającym na wykorzystaniu pasemek cienkiego drutu, który występował zarówno w funkcji konstrukcyjnej jak też dekoracyjnej. Również inne materiały wkomponowywane przez nich w srebrne „sieci” okazały się niekonwencjonalne. Sporo tu było szkła i muszli, co w zestawieniu ze stosunkowo prostą formą, dawało w sumie biżuterię o ewidentnych walorach użytkowych.

Zupełnie odmienne w swym charakterze i wyrazie były kompozycje J. Oldachowskiej-Ryby. Swym bogactwem zdobienia przypominały one wschodnie klejnoty.

Bardzo urozmaiconą wydawała mi się natomiast propozycja Stolarskich. Obok prac opartych na motywach roślinnych, w skład jej weszły przedmioty łączące w interesujący sposób miedź ze srebrem, a także oryginalne prace, których sposób wykonania przypomina robotki na drutach.

niu oprawy strukturze kamienia — dyskretnej w przypadku kamienia wielkiej urody, a bogatszej w przypadku bardziej typowego. Natomiast w pracach Sokołowskich bursztyn wyraźnie podporządkowany jest oprawie srebrnej. Młode pokolenie złotników z Wybrzeża reprezentowało na wystawie G. Jabłoński. Nieco surrealistyczna twórczość tego artysty zdecydowanie odbiegała od zgeometryzowanych kompozycji jego warszawskich rówieśników.

Krakowskie środowisko złotnicze reprezentowali Weronika i Witold Mitko (kolekcja z wykorzystaniem kości słoniowej), J. Konarski, (naszyjniki ze srebra i bursztynu bliskie są tradycji witrażownictwa) oraz Lucyna i Marek Nieniewscy (złotnictwo o charakterze geometryzującym).

Dolnośląskie środowisko reprezentowały prace Anny i Andrzeja Bandkowskich, utrzymane w tonie uproszczonej, spokojnej dekoracji.

Legnickie prezentacje dorobku polskiego złotnictwa „Srebro 79” spotkały się z ogromnym zainteresowaniem miejscowych władz kulturalnych jak też szerokiej rzeszy indywidualnych odbiorców. Większość spośród wystawionych do sprzedaży przedmiotów została nabyta, mimo czasami niebagatelnych cen. Na przegląd przybyło też wielu kolekcjonerów z całego kraju.

Nie pozostaje więc nic innego jak mieć cichą nadzieję, że nie była to pierwsza i ostatnia tego typu prezentacja, o której to nadziei zadośćuczynienie apeluję w imieniu szerokiej rzeszy nabywców i podziwujących.

EWA HAN-JESIONEK

WITRYNA „KONKRETÓW”

Jak co tydzień proponujemy naszym Czytelnikom wizytę w lenickich księgarniach „DOMU KSIĄŻKI”, gdzie w witrynie „Konkretów” czekają interesujące nowości. Książki można nabyć już od godziny 11.

Wyboru nowości z literatury pięknej dokonuje i do księgarni przy ul. Złotyryjskiej 33 zaprasza WIESŁAW ROSA.

Wiesław Górnicki — BALLADA HOTELOWA — Wyd. Lit. 79, 20 zł. Felietony. Interesująca, zabarwiona humorem opowieść o zwyczajach panujących w polskich — i nie tylko polskich hotelach.

Adam Flak — ZYGZAKIEM PROSTEJ — Iskry 79, 25 zł. Powieść ukazuje barwny obraz absurdowości

w różnych środowiskach twórczych. Żywiołowe, spontaniczne, ale jednocześnie nie prymitywne poczucie humoru sprawia, że powieść tę czyta się z ogromnym zainteresowaniem.

Felicien Marceau — CREEZY — Czytelnik 79, 14 zł. Seria z Kotem. Powieść współczesna poczytnego we Francji pisarza. Przegląd modelki Creezy stanowi tu jakby ilustrację do tezy, że swoboda obyczajów i tolerancja opinii środowiskowej nie wpływają na zmianę postaw ludzkich, gdy w grę wchodzi uczucia tak silne, jak namiętność i zazdrość.

Jerzy Harasymowicz — WIERSZE MIŁOSNE — Wyd. Lit. 79, 25 zł. Nowy zbiór wierszy J. Harasymowicza, w których raz jeszcze znajduje potwierdzenie bogactwo i siła wyobraźni oraz oryginalność twórcy popularnego poety.

Henryk Worcell — CZYJA JEST MOJA ŻONA — Ossolineum 79, 20 zł. Nowa powieść znanego autora utrzymana jest w formie pamiętnika.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

CIESZY sama świadomość tego, że decyzje lokalizacyjne są od pewnego czasu podporządkowywane nie tylko potrzebom przemysłu, lecz także wymogom racjonalnej gospodarki ziemią, a także faktu, że jeżeli już Wielka Miedź zabiera, to ziemię najpodlejszego gatunku. Największym zaś optymizmem napawa to, iż rośnie w przemyśle miedziowym krąg ludzi, którym skutki jego oddziaływania na naturalne środowisko człowieka nie są obojętne.

To właśnie dzięki aktywnej postawie kombinackiej służby „ochroniarskiej”, zacieśnianiu przez nią kontaktów z nauką, a także dzięki gospodarskiemu spojrzeniu na te sprawy obecnego zarządu KGHM, na linii przyroda — przemysł mógł się rozpocząć ruch dwukierunkowy, ziemia zaczęła wracać w ręce rolnika. Namacalne tego dowody znajdziemy m. in. w gminie Warta Bolesławiecka, gdzie działalność przemysłową prowadzi jedna z czterech kopalni Kombinatu — Zakłady Górnicze „Konrad” — ostatnia w tzw. starym zagłębiu. Zajmuje obszar wielkości 540 ha, z czego 161 zostało już wyłączonych z eksploatacji. Z tych 161 hektarów... Ale po kolei.

PIERWSZY DŁUG

splacił „Konrad” przed dwoma laty, przekazując gminie Warta Bolesławiecka 4 hektary po bazie transportowej, która stała naprzeciw zakładu flotacyjnego, przy szosie bolesławieckiej. Od ubiegłego roku rośnie tu kukurydza i zboże. Nie jest to jednak jeszcze to, czym mogą się w „Konradzie” szczycić, bo to ledwie 40 część owych 161 ha nieużytków. Poza tym niewiele to kosztowało — wystarczyło rozzebrać baraki i płoty, zaorać i — obsiać.

Znacznie trudniejsza i kosztowniejsza jest rekultywacja 10-hektarowego pola pod Lubkowem, gdzie jeszcze dwa lata temu pracowała kopalnia „Lubichów”, stanowiąca w ostatnim okresie swego żywota składową część Zakładów Górniczych „Konrad”. W obrębie tych 10 hektarów była wielka (100 mln ton!) hałda kopalniarna i piaskownia. Po hałdzie nie ma już śladu. Schodzimy łagodnym stokiem w kierunku piaskowni, która także prawie już nie istnieje. Od rana do wieczora pracuje tu potężny spychacz, zasypując materiałem z hałdy ogromny lej po wyrobisku piaskowym. Do zimy skończy. Wtedy kopalnia przekaże cały kawałek gminie. Na dwa lata przed ustawowym terminem — podkreśla szef zespołu ochrony środowiska w „Konradzie”, mgr inż. Jacek Składzien. I dodaje: Może jeszcze nie za rok, ale z pewnością za dwa lata będzie na tej ziemi rosło piękne zboże.

Prace rekultywacyjne w Lubkowiu trwają już przeszło rok i potrwają jeszcze parę miesięcy, a więc nie są ani łatwe, ani tanie, lecz o kosztach prawdziwie wielkich można mówić dopiero przy rekultywacji nieczynnego zbiornika odpadów poftotacyjnych. Po okresie „stabilizacji” i suszenia, winien wrócić do rolnictwa. Ba! Musi, bo każdy hektar liczy się dziś na wagę złota.

A tych hektarów, zabranych przez Wielką Miedź pod stawy osadowe,

jest już ponad 3,5 tysiąca. Starczyłoby na 20 niemałych gospodarstw specjalistycznych. Największy zbiornik — to „Żelazny Most”, liczący 2600 ha. Ten kolos długo będzie eksploatowany przez kopalnię polkowickie i lubińską, ale nieczynny jest już 850-hektarowy „Gilów”, którego rekultywacja mogłaby się zacząć za 2—3 lata, bo woda stoi jeszcze tylko na jednej trzeciej powierzchni. Pytanie tylko — jak?

— Sposób oczywiście jest — odpowiada naczelnik Wydziału Ochrony Środowiska w Zarządzie KGHM, mgr inż. Mieczysław Łapiński — ale tak bardzo pracochłonny i kosztowny, że na samą o nim myśl kręci się człowiekowi w głowie. Tym sposobem jest pokrycie szlamu tzw. humusem, czyli warstwą żyznej gleby. Jeden hektar tak rekultywowanego zbiornika osadowego kosztuje prawie pół miliona złotych! Łatwo obliczyć, ile milionów kosztowałaby rekultywacja 850-hektarowego „Gilowa”, a potem 2600-hektarowego „Żelaznego Mostu”...

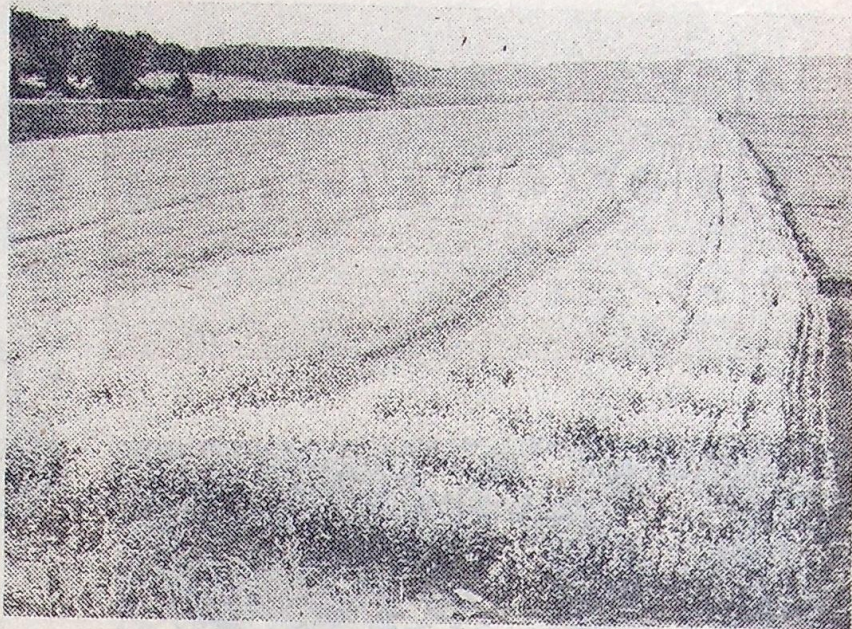
KAKTUS CZY ZBOŻE?

Nie tyle zresztą pieniądze, co czas odgrywa tu rolę decydującą zważywszy, że ludzi przybywa, a jeden hektar może wyżywić co najmniej dwie osoby. Zaczął więc Zarząd KGHM przy pomocy Instytutu Kształtowania i Ochrony Środowiska AGH w Krakowie poszukiwać takich metod rekultywacyjnych, które by pozwoliły na uniknięcie owych horrendalnie wysokich kosztów i szybkie zarazem ożywienie wysuszonych stawów osadowych. Polem doświadczalnym stał się nieczynny od wielu lat zbiornik odpadów poftotacyjnych kopalni „Konrad” — ten sam, który w grudniu 1967 roku wskutek pęknięcia zapory spowodował w Iwinach katastrofę, zalewając aż po dachy niemal wszystkie chaty. Krakowscy naukowcy próbowali tam różnych roślin, drzew i krzewów, poczynając od specjalnych traw, a na topolach i wierzbach kończąc. Owszem, wszędzie tam, gdzie nawieziono skałę płoną z kopalniarnej hałdy, a było tego parę hektarów, niektóre rośliny, jak np. miododajny nostrzyk biały, nieźle się nawet przyjęły. Bez humusu jednak nic nie rosło.

— Wiele osób chciało się wiosną tego roku zakładać z nami, że predeje im kaktusy na dłoniach wyrosną, niż jakakolwiek roślina na tych odpadach — mówi dyrektor „Konrada” mgr inż. Alfred Cholewiak, do którego przywiózł mnie inż. Łapiński. — Tak naprawdę, to w duchu sam nie bardzo wierzyłem w powodzenie eksperymentu moich kolegów, ale pobłogosławiłem i cierpliwie czekałem na efekty. Dziś żałuję, że nie zrobiłem zakładu, bo jak pojechałem nad staw i z waku zaporowego zobaczyłem te kwitnące lany gryki, to gotów byłbym założyć się zaraz o milion, że ta ziemia będzie rodzić bez humusu. Aby uwierzyć, trzeba to zobaczyć.

Już w kilkanaście minut później wraz z inż. Składzieniem i inż. Łapińskim spaceruję po wygasłym stawie osadowym. Wszystko się zgadza: po prawej szeroki, długi pas jakby pustyjnej ziemi, zaś po lewej — dwa różnej wysokości, lany gryki. Nie do wiary, lecz własnym oczom wierzyć muszę! I temu, co moi przewodnicy mówią, a mianowicie, że tylko część obsianego arealu została zasilona nawozami sztucznymi. Właśnie ta, która bujnie obrodziła.

— Podejdźmy bliżej, a zobaczysz pan, że i ziarna jest już sporo —



Oto efekt „konradowskiej” metody — lany kwitnącej gryki.

CUD W IWINACH



Próbowano różnych gatunków topoli, wierzb i innych roślin — bez powodzenia. Fot. Mikołaj Jankowski

zaprasza do gryki inż. Składzien. Nie da się ukryć, jest ziarno. Wkrótce mogą się tu odbyć żniwa. Pierwsze żniwa na stawie osadowym — to będzie wydarzenie.

Idziemy miedzą, która oddziela pas zielono-białych łanów od wielkiej płachty martwego jeszcze gruntu. I dochodzimy do tego fragmentu (też około 4 ha), na którym posadzono wspomniane topole i wierzbę. Trzeci rok już rosną i nic. Są takie, jak wtedy, kiedy sadzono.

W GRYCE NADZIEJA

— Nie pomogły żadne kombinacje nawozowe — inżynierowie Łapiński i Składzien jakby się tłumaczyli — ale nie chcieliśmy dać za wygraną i pewnego zimowego dnia, w tym roku objawiła nam się ta gryka. Myśleliśmy najpierw o paru arach, ale w końcu zdecydowaliśmy, że zasiejemy ze czterech hektarów.

A pomysł z gryką zrodził się z przypadku, jak każdy wynalazek. Kierującą Zakładem Farmakognozji Akademii Medycznej we Wrocławiu doc. dr hab. Rządkowska-Bodalska szukała kawałka pola, na którym mogłaby wysiać grykę dla swoich doświadczalnych celów (farmakognozja — to nauka o leczniczych właściwościach roślin). Trafiała z tym do lubińskiego KGHM. I wtedy inż. Łapiński powiedział, że chciałby wypróbować grykę do celów rekultywacyjnych. Dlaczego nie — odpowiedziała pani docent. Było to z początkiem marca, a już 15 maja na zbiornik

osadowy w Iwinach wjechał siewnik z gryczanym ziarnem.

Mijały tygodnie wątpliwości, które jednak już po dwóch miesiącach, z końcem lipca, ustąpiły pewnością: tak, to jest to! Ta ziemia może rodzić bez humusu! W kombinackim „obozie ochroniarskim” zapanała wielka radość. Raz po raz padało wtedy słowo „rewelacja”, jednak dzisiaj, mimo niewątpliwego osiągnięcia, są moi rozmówcy bardziej powściągliwi i proszą, aby z określeniem „rewelacyjna” (metoda) poczekać do przyszłego roku, kiedy na tym samym polu po raz drugi wejdzie gryka. Jeszcze bujniejsza i jeszcze bogatsza w ziarno.

P

OCZEKAMY, ale wydaje się, że już dzisiaj możemy mówić o dużym sukcesie, którego współtwórcami są przemysł i nauka. Ci, którzy chcieli zakładać się o kaktusy, nazywają to cudem w Iwinach. I chyba nie ulega wątpliwości, iż ta „konradowska” metoda — jak przyjęło się już mówić w kombinacie o gryce na szlamie — otwiera nową erę w walce o utrzymanie równowagi w układzie człowiek — przemysł — środowisko. Dyrektor Cholewiak mówi zwyczajnie: ważne, że rodzi! I jest przekonany, że zaczyna spłacać drugi, znacznie większy dług.

WŁODZIMIERZ KISIL

bez obozowych baz



Rzutki są tylko jedną z wielu atrakcji Nieobozowego Lata ZHP w Chobieni.

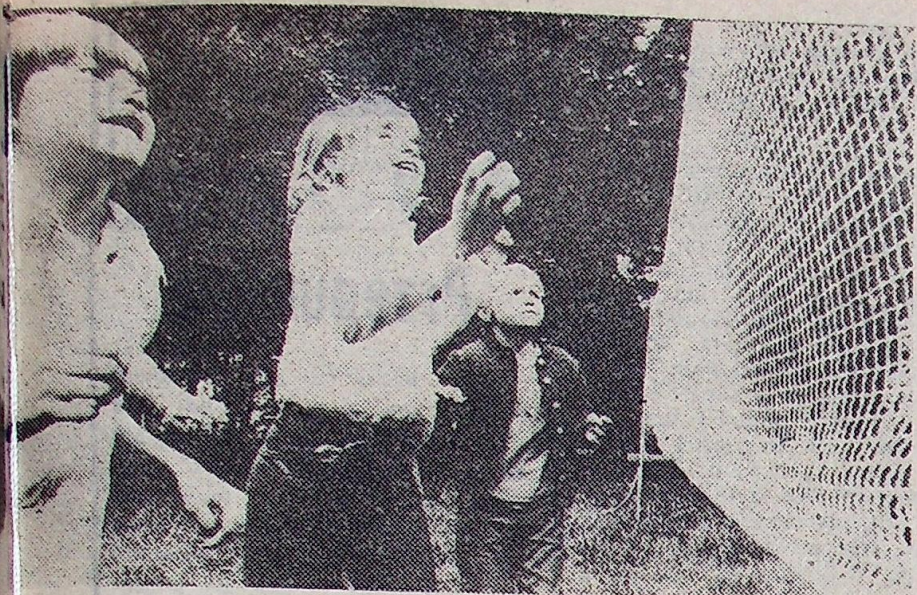
Zdjęcia: WALDEMAR SIKORSKI
Tekst: KRZYSZTOF DEBEK



Kadra instruktorska, jak zwykle, elegancka...



Harcerze ze Złotoryi urządzili swą stanicę w Rokłkach. Program każdego dnia wypełniony jest po brzegi atrakcjami. Dziś jedna z drużyn wyrusza na zgadywanke terenową.



Lubińskie dzieci mogą spędzać wakacje w stacji NAL w parku miejskim.



W Chobieni łączy się przyjemne z pożytecznym. Właśnie odbywa się szkolenie z zakresu przysposobienia obronnego.



Głogowscy harcerze spędzają czas niezwykle pracowicie, uczestniczą bowiem w kilkuletniej akcji ZHP „ORSK-81”.



Nic tak nie smakuje. Jak zupa z polowej kuchni...

BYŁ wieczór 25 lipca, gdy kilkanaścioro dwunastolatków zaczęło wznosić modły — jak zgodnie twierdzą do Allacha — o słońce.

Bo ileż można wytrzymać w ślicznych skądinąd Rokitkach, skoro każdy dzień skąpany jest w deszczu. Nic tylko się i płakać. I zuchy pewnie by płakały. Ale nie harcerze! Dopóki starczyło inwencji na wymyślanie zabaw bagatelizowali koszmarną aurę. Później liczyli, że wreszcie wyleje się z nieba cały zapas wody. Ileż jednak można czekać? Co gorsze, przez tę pogodę mamy zaczęły „wykradać” swoje pociechy spod namiotów i zwozić do ciepłych domów. Ze niby wilgotno, zimno, ponuro... Co za wstyd! I tak, zamiast 40 uczestników przyjechało zamieszkać pod namiotami w stacji tylko 15, bo reszty mamy nie puściły. A wszystko przez ten deszcz i zupełny brak słońca. I właśnie w sprawie zmiany pogody, udali się harcerze po protekcję do Allacha. Ich modły zagłuszał syk kapiącej na płonące głównie wody... Pewnie dlatego nie dotarły prośby do adresata. Bo następnego dnia znowu lało od rana. A może winny jest druh komendant, który nie powiedział, gdzie leży Mekka i przez to modły nieważne?

Jeżeli nawet Komendant stacji Tadeusz Stasiewicz był winien, to zrehabilitował się urządzając w przerwach między kolejnymi deszczami sportowe igrzyska. W ten sposób dzień minął pasjonująco na piłkarskich rozgrywkach, grze w kometkę, biegach i skokach.

Komu dzieciaki zawdzięczają takie wspaniałe zajęcia? Też pytanie! Każdy zuch odpowie.

— Harcerstwu — krzyczy triumfująco 10-letni Marek wraz z kolegami i koleżankami bawiący się w lubińskim parku.

— A kto zna pełną nazwę? Pytanie jest trudniejsze. Wędruje w górę ręka 11-letniej Ani. „Związek Harcerstwa Polskiego” — powiada. Uzupełnijmy tę odpowiedź, informując, że w zorganizowaniu Nieobozowej Akcji Letniej — bo o niej właśnie mowa — pomagało Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, a w Lubinie także Spółdzielnia Mieszkaniowa.

HISTORIA NAL, jak na harcerskie tradycje, jest stosunkowo krótka. Wywodzi się od niegdyśszych półkolonii — pierwszej próby atrakcyjnego zorganizowania czasu młodzieży pozostającej w domach. Dokładnie ten sam cel przyświeca Nieobozowej Akcji Letniej, w której wykorzystywane są najbardziej tradycyjne i atrakcyjne metody harcerskiej pracy z dziećmi i młodzieżą. A tej umiejętności ZHP nie brakuje po kilkudziesięciu latach praktyki. Mówiąc szczerze, NAL była bliższym najbardziej znanym tradycjom harcerskim niż obozy, które przeżywały swoistą ewolucję bardzo dyskusyjnej jakości. Bo NAL-owskie obozowiska są bez światła, bieżącej wody, a tym samym bez telewizora, lodówki i innych cywilizacyjnych udogodnień. Kiedyś brak tego wszystkiego był główną atrakcją. Teraz czasy się zmieniły, a wraz z nimi harcerze i ich rodzice. Pierwsi nie wiedzą, co to znaczy warzyć sobie zupę w kociołku nad ogniskiem, urządzić legowisko na wypchanym siano materacu czy myć się w potoku, drudzy nie puściliby swoich pociech w takie „skandaliczne” warunki. Organizuje się więc stałe harcerskie bazy obozowe z mrowiem namiotów. Są tu prawdziwe łóżka, miękkie materace, koldry, telewizory, przyjeżdża kino, nocnej warte (uchował się jakoś ten obyczaj!) przyswieca jarzeniowe oświetlenie, a obiady przygotowuje sztab kucharek.

W zapomnienie poszły pionierskie warunki na harcerskich obozach. Skończyło się uczenie na nich samodzielności; zdobywane niegdyś w mozołnym trudzie harcerskie sprawności wręcz się teraz hurtem... Trudno co prawda wymagać od ZHP, aby się nie zmieniło, bo cele, jakie ma do spełnienia współcześnie, będąc jedyną, masową i zaangażowaną politycznie organizacją młodzieży szkolnej, różne są od celów dawniejszej, po trochu elitarniej, organizacji. Ale nie znaczy to, że można zaprzepaszczać część choćby z tej atrakcyjnego katalogu form pracy z młodzieżą. Musi się znaleźć sposób na wykorzystanie tego dorobku w reali-

zacji dzisiejszych programowych zadań organizacji. I nie jest to bynajmniej nostalgiczne wzywanie do jakichś tam „starych, dobrych czasów”. Chodzi tylko o to, żeby harcerstwo sięgało do swoich najlepszych tradycji i wypracowanych metod, z którymi dzisiejsze obozy mają coraz mniej wspólnego. Bo przeciętny ramowy program zajęć w czasie obozowego dnia tak mniej więcej wygląda: pobudka, śniadanie, trzy-cztery godziny wykładów, obiad, ponownie kilka godzin szkolenia, a później ewentualne ognisko. Przerażające! Ledwo się tam zmieści jakaś jednodniowa olimpiada sportowa, jakiś rajd...

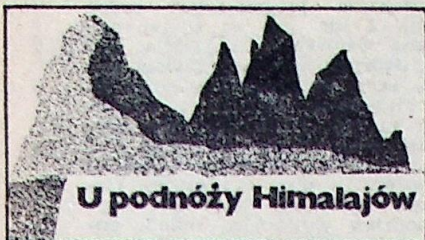
Stacje Nieobozowego Lata dalekie są od tej przynębiającej harcerskiej nowoczesności. W Lasku Złotoryjskim w Legnicy nadal lodówką jest dół wykopany w ziemi i chociaż druh kwatermistrz przywozi na wózku obiady z baru mlecznego, to kolacje i śniadania dzieciaki pitraszą sobie same. Także i program uzgadniają u siebie, oczywiście każdego ranka z druhną komendantką (komendantką Elżbieta Golas ma oczywiście gotowy program, ale dzieci wierzą, że go wymyślają i jest to tak zwana demokracja sterowana), a później dzieci starają się, aby program ów zrealizować. Uczą się przy tym tego samego, czego dowiedzieć mogłyby się z wykładu...

Podobnie wyglądają zajęcia w innych stacjach — choćby w Rokitkach, w „wędrującej” (od 1 sierpnia) stacji w gminie Lubin, tak działają zastępy Nieobozowego Lata, a nawet cztery stacje w Lubinie, które z racji swojego świetlicowego raczej charakteru mają zadanie mocno utrudnione, bo nigdy nie wiadomo ile dzieci przyjedzie, więc trudno o pracę zastępami. Śmiało można powiedzieć, iż właśnie poszukiwanie najatrakcyjniejszych form pracy z dziećmi i młodzieżą jest podstawowym zadaniem kadry NAL. I w tych zastępach czy stacjach, gdzie kadra nie potrafi podołać temu zadaniu — po prostu po krótkim czasie zaczyna być pusto. Na szczęście niewiele takich przypadków. Niewiele, gdyż po to jest NAL, aby dać atrakcyjne zajęcia maksymalnej ilości uczestników (planowo ponad 11 tysięcy, z czego 3 500 w stacjach). Gdyby zaczęto wzorem obozów tworzyć stacje o profilu szkoleniowo-wypoczynkowym, to najzwyczajniej nie byłoby NAL-u.

A NAL jest i trzyma się dobrze. W dniu, kiedy powstał ten fotoreportaż, działały 253 zastępy i 3 stacje (lubińskich ze względu na odmienny charakter nie licząc), a w harcerskich zajęciach uczestniczyło ponad 2 700 dzieci i młodzieży.

Pisząc o Nieobozowej Akcji Letniej, jako o znakomitej i potrzebnej harcerskiej inicjatywie, warto wspomnieć jeszcze jedną, równie cenną akcję: Harcerską Operację „ORSK-81”. Odwiedziliśmy jej uczestników, którzy swój obóz rozbili w Chobieni. Komendantem obozu jest druh Marian Nawrot — na co dzień profesor wf w głogowskim Zespole Szkół Samochodowych — który od ponad 20 lat wszystkie wakacje spędza z młodzieżą — najpierw na obozach OHP, (nie, najpierw była Służba Polsce), a teraz ZHP. W tym roku zorganizowanych zostanie sześć 10-dniowych turnusów. Do 25 lipca uczestniczyło w akcji 180 dziewcząt i chłopców, którzy na rzecz hut, w Orsku, przepracowali 7 tys. roboczogodzin, wartości ponad 400 tys. złotych. Młodzież pracuje w godzinach popołudniowych, głównie przy malowaniu, pracach ziemnych, drogowych, a w samej Chobieni — przy porządkowaniu portu rzeczno, parku itd.

W PRZYSZŁYM roku w „Operacji” weźmie udział już 500 harcerzy w tym 120 z innych chorągwi, zaś w 1981 r. — docelowym — pracować ma 1000 młodych ludzi. Na cele Harcerskiej Operacji „ORSK-81” KGHM przeznaczył ponad 1,5 mln złotych.



U podnóża Himalajów

Życie społeczne Indii opiera się na programowej nierówności, czyli na systemie kastowym. Wszystkich kast jest około 3 tysiące. Na najwyższym szczeblu drabiny stoją bramini — stan kapłanów najniższej, pariasów — niedotykalni. Te podziały są widoczne już wśród dzieci.

Zaobserwowałam to przy wiejskiej studni. Zatrzymaliśmy się na krótki odpoczynek, przemierzając stan Uttar Pradesh. Właśnie była przerwa i wszystkie dzieci ze szkoły wybiegły przed studnię aby się napić i trochę pochłapać wodą. Wrzeszczały i przepychały się, każdy chciał być pierwszy przy ciurku wody. Po chwili nadszedł jeszcze jeden chłopiec, na którego z pewnością nie zwrócilibyśmy uwagi, gdyby nie fakt, że wszyscy rozstąpili się i zrobili mu miejsce, aby się napił. Był może nieco starszannie ubrany i w odróżnieniu od wszystkich bosonogich dzieci był w tenisówkach. Zapytaliśmy go po angielsku, jaka jest przyczyna takiego postępowania innych. Odpowiedział: jestem braminem.

System kastowy ciążył niektórym mieszkańcom Indii już od dawna. Pierwszą próbę przełamania go podjęli w XVI wieku sikhowie (odłam muzułmanów). Odrzucili oni w swojej doktrynie religijnej system kastowy. Jest ich obecnie w Indiach około 6,5 miliona, lecz wyróżniają się w ponad 600-milionowej masie mieszkańców półwyspu. Mężczyźni noszą na głowach misternie upięte barwne turbany. Pod nimi skrywają długie włosy, których nie wolno strzyc. Mali chłopcy nie noszą jeszcze turbanów, ale na czubku głowy mają ukreślony z włosów węzełek. Przykrywa go chusteczka a jej rogi zwisają luźno, przypominają to nasze małe dziewczynki z kokardami na głowach. Sikhowie nie golą też bród. Skręcają je wokół nitki a końce chowają pod turbanem. Stroje kobiet, z tej grupy wyznaniowej, nie różnią się niczym od strojów innych mieszkanki Indii, Sikhowie oddają najwyższą cześć swojej księdze Adi Granth. Jest ona przechowywana we wspólnie zabytkowej złotej świątyni w Amritsar w stanie Pendżab. Tam dzień i noc recytuje się jej wersety. Sikhowie są chyba najruchliwszą grupą. Zajmują się od wieków handlem, dużo podróżują. Spotyka się ich na wszystkich większych dworcach i lotniskach nie tylko w Indiach, ale na wszystkich kontynentach.

Walcę o prawa dla najniższej kasty społecznej — pariasów czyli niedotykalnych — podjął pod koniec XIX wieku Mahatma Gandhi — wielki filozof, myśliciel i przywódca ruchu narodowo-wyzwoleńczego Hindusów. Tę stojącą poza nawiasem społeczeństwa kastę nazwał Gandhi „haridżanie”, co dosłownie znaczy: dzieci boże. Chciał już samą nazwą wzbudzić do nich sympatię społeczeństwa. I dziś przyjęcie jakiegokolwiek pokarmu, a szczególnie gotowanego ryżu od haridżanina pociągają za sobą skalanie Hindusów należących do wyższej kasty. Skalanie może też być spowodowane jedzeniem niewłaściwych — nieczystych — pokarmów. Żaden prawowierny hinduista nie tknie wołowiny. Dlatego obcokrajowcy zamieszkujący Indie mówią,

że wołowinę kupuje się u mahometan, a wieprzowinę u Hindusów. Ale i wieprzowina nie jest poważnym pokarmem, jedzą ją raczej niższe kasty.

Najwyższym stopniem kulinarnego wtajemniczenia jest wegetarianizm. Jego podstawy sięgają VI wieku przed naszą erą, kiedy to powstały dwie wielkie religie buddyzm i dżinizm. Z dżinijskiego ideału ahimsy — niezabijania żadnych żywych stworzeń — wyrósł wegetarianizm. Jeszcze dziś spotyka się na ulicach miast ludzi noszących na ustach przepaskę płócienną, aby nie połknąć jakiegoś żywego stworzenia unoszącego się w powietrzu. Bardzo ortodoksyjni wegetarianie nie jadają nawet jaj, ponieważ zawierają zaczątki życia. Nie jadają buraków i marchwi, bo ich sok kolorem przypomina krew. Wegetarianizm szeroko spopularyzował cesarz Asioka, żyjący w III wieku przed naszą erą, wielki orędownik buddyzmu.

drobiu, jarzyn. Oprócz ryżu bardzo popularnym pożywieniem jest groch dal i soczewica. Jedno i drugie przyrządza się w ostrych sosach.

O bogactwie kuchni przekonałam się w Indiach już na lotnisku. Samolot, którym mieliśmy odlecieć do Kathmandu spóźnił się. Wobec tego linie lotnicze Indian Airlines zaprosiły wszystkich pasażerów spóźnionego samolotu na obiad do lotniskowej restauracji. Podano jadłospisy. Z przerażeniem czytaliśmy zupełnie nieznane nazwy: khorra, matar pulao i tym podobne. No i cóż tu zjeść? Kelner widząc nasze zakłopotanie, powiedział, że wszystkie wymienione potrawy będą podane na półmiskach i z pewnością wybierzemy coś dla siebie. Gościom podano talerze, a potrawy nałożono do olbrzymich srebrnych waz, które dotychczas ozdabiały boczne stoły. Wszystkie

RELIGIA KUCHNI

(KORRESPONDENCJA WŁASNA)



Już dzieci respektują podział kastowy.

Warto tu dodać, że ci, którzy nie jedzą mięsa nie piją też alkoholu. W Indiach jest obecnie częściowa prohibicja i aby w restauracji otrzymać kieliszek whisky trzeba przedstawić kelnerowi specjalne urzędowe pozwolenie.

Znając wagę jaką Hindusi przywiązują do przyrządzania i spożywania pokarmów nie dziwi, że wielki filozof Swami Vivekananda nazwał hinduizm: religią kuchni. Sztuka kulinarna Indii, zwana supasiasra, jest bardzo stara. Jak można dowiedzieć się z literatury, pożywienie dawnych mieszkańców subkontynentu niewiele różniło się od dzisiejszego. Podstawą kuchni jest ryż, który może być przyrządzany na wiele sposobów. Wegetarianie, na przykład, mieszają go z jarzynami i przyprawą keri, i wszystkie składniki gotują razem. Daje to bardzo pachnące i smaczne danie, a przy indyjskich upałach jest również i przez obcokrajowców chętnie jądane. Bardzo oryginalny, typowo hinduski, sposób przyrządzania ryżu polega na tym, że opłukany ryż smaży się na masle lub oleju i zalewa wodą gotując do miękkości. Daje to smak zupełnie odmienny od nam znanego. Większość potraw jest przyprawiana ostro — mieszaną ziół i korzeni zwaną curry. Nazwa jest jedna ale przyprawy różnią się między sobą. W dużych sklepach spożywczych specjalizujących się w sprzedaży herbaty i korzeni można kupić curry do owoców, ryb,

dania były przyrządzone w sosach, szalenie aromatycznych, podrażniających zmysł węchu i smaku. Były więc kurczęta, jaja, wątróbka, zielony groszek. Nawet ciapaty zostały ostro przyprawione. Tylko duże ilości neutralnego w smaku ryżu i zimna woda łagodziły te pikantne dania. Z brunatnożółtawymi potrawami i białym ryżem kontrastowała zielona sałata, pomidory i ogórki. Na deser podano sałatkę z brzoskwiń, melonów i czereśni. Nie zauważyłam, aby jakiś Hindus wahał się, czy jeść. Przecież potrawy z pewnością były przyrządzane przez niskie kasty. Ale może ludzie korzystający z najnowszych środków lokomocji odrzucili przesady kastowe i wyzbyli się lęku przed skalaniem...



O przełamanie wielowiekowych uprzedzeń i niesprawiedliwych obyczajów jest dla Indii równie poważnym zagadnieniem jak głód i przeludnienie. Wagę tego problemu ocenił też Nehru — jeden z największych współczesnych mężów stanu. Oto jego słowa: „Nie ma na świecie drugiego oprócz Indii kraju, gdzie istniałyby tak groteskowe kontrasty kastowe. Jesteśmy krajem zacofanym, ponieważ nędza łączyła się z naszym systemem kast”.

ELŻBIETA POMORSKA



Przepuklina

Jama brzuszna jest workiem zbudowanym z mięśni, od tyłu i częściowo od dołu osłoniętym „rusztowaniem” kostnym. U człowieka, w związku z wyprostną postawą ciała, umięśnienie brzucha jest (a przynajmniej powinno być) szczególnie mocne. Ze względu na połączenie narządów jamy brzusznej z innymi organami ciała istnieje kilka kanałów przesywających powłoki brzuszne na wylot. Przez kanał pachwinowy u mężczyzn w życiu płodowym jądra zstępują z jamy brzusznej do worka mosznowego. Przez kanał udowy przechodzą naczynia i nerwy do kończyn dolnych. W końcu kanału jest również pępek, który w życiu płodowym przesywają naczynia odżywiające zarodek.

Rozluźnienie tkanki włóknistej otaczającej te otwory prowadzi do powstawania przepukliny. Stan taki występować może już u dzieci. U niemowląt dosyć częsta jest przepuklina pępkowa. Nie jest to na ogół duży problem. W miarę wzrostu dziecka pierścień ścięgniasty wokół pępka staje się twardszy i przepuklina znika. Należy dbać tylko u niemowlęcia o dobre wypróżnienia i unikać sytuacji, w których dziecko będzie płakało, ponieważ wtedy napina brzuszek i rozciąga pierścień okołopępkowy. Przy większych przepuklinach należy zakładać opatrunk uciskowy z plastra (z guziczkiem), uważając przy tym, aby nie odparzyć skóry, ponieważ niestety nasze plastry nie są najwyższej jakości. W każdym razie schorzenie to rzadko wymaga leczenia operacyjnego.

Natomiast wszystkie inne rodzaje przepuklin, które u dzieci przedszkolnych wiążą się z wadliwą budową kanału pachwinowego, a u dorosłych towarzyszą najczęściej zwiotczeniu powłok brzusznych (skutek siedzącego trybu życia!), przewlekłym zaparciem, a w przypadku chronicznego zapalenia oskrzeli również częstym kaszlem, powinny być leczone operacyjnie. Zakłada się, że u dzieci operacja powinna nastąpić jeszcze przed pójściem do szkoły, a u dorosłego również nie należy zwlekać, ponieważ każdy miesiąc stwarza coraz gorsze warunki do operacji. Przy tym wszystkim przepuklina może być schorzeniem bardzo groźnym. Wchodzące wóór przepuklinowy jelito może zostać uciśnięte, a to jest już stan bezpośrednio zagrażający życiu. Wykonywana wtedy w trybie nagłym operacja jest o wiele trudniejsza i stanowi dla pacjenta większe ryzyko, niż zaplanowana i wykonywana po uprzednim przygotowaniu.

KRZYSZTOF STAWIK

TRZYDZIEŚCI pięć lat temu stworzono działającą do dziś organizację społeczną — Towarzystwo Przyjaciół Zolnierza. W następnych latach zmieniano jej nazwę. Dziś, ze słowami Liga Obrony Kraju łączymy wielokierunkową działalność, począwszy od organizowania naki jazdy, przez kluby łącznościowe, wodne, modelarskie, na strzelectwie sportowym i sportach obronnych kończąc. Z wielokierunkowej działalności LOK w zagłębiu międzywojennym wybraliśmy jedną z dziedzin, która przez całe 35 lat istnienia organizacji cieszyła się i cieszy niesłabnącym powodzeniem — strzelectwo i sporty obronne.

Każdy z ośrodków województwa legnickiego może pochwalić się w tej dziedzinie znacznym dorobkiem i bogatymi tradycjami. W przeszłości w byłym województwie wrocławskim najgłośniejsze było o Legnicy. W mieście tym okresem największego rozwoju masowych sportów obronnych były lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte. W tym czasie organizowano rozliczne imprezy w kołach zakładowych i szkolach. Starsi działacze doskonale pamiętają bardzo dobrą pracę kół przy PKP, Legnickich Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, Lokomotywni PKP w Kowicach, Nadleśnictwie i Mieście Transportu PTHW, w których najaktywniejszymi byli Kazimierz Delimat, Marian Matkowski, Stefan Rudek, Marian Kuzowicz, Jerzy Biliński, Jan Samocki. Liczna grupa niezwykle utalentowanej młodzieży, którą kierował społecznie zasłużony działacz Michał Dereń — przez wiele lat odnosiła wiele sukcesów w skali wojewódzkiej i ogólnopolskiej. Członkowie Legnickiego Klubu Strzeleckiego kilka sezonów występowała w II lidze. W tych latach do grona najlepszych należeli

przede wszystkim: Ryszard Puławski, Ryszard Opaliński, Jan Samocki (pionierzy tego sportu lokowskiego w Legnicy), Irena Jastrzębska, Bożena Adamiak, Genowefa Krupińska i wielu innych. W ostatnich latach wprowadził legnicki klub nie działa już tak sprawnie, niemniej jednak tradycyjnemu osiąga zupełnie niezłe rezultaty w różnych zawodach.

Legnica nie stanowiła wyjątku w zagłębiu międzywojennym. Równie sprawnie działało w Głogowie, Jaworze, Lubinie i Złotoryi, a do dziś znane są dobrze nazwiska Franciszka Borkowskiego, Józefa Zastawickiego, nie mówiąc już o ofiarach legnickich nauczycieli: Emilii Witkowskiej, Jerzemu Ryczanku i Henryku Twardowskiemu.

W każdym ośrodku rokrocznie w zawodach strzeleckich i sportach obronnych startowało po kilkanaście ty-

(Tadeusz Cybyk), Hucle Miedzi Głogów (Grzegorz Pabis), Spółdzielni Inwalidów „Inprodis” w Jaworze (Zbigniew Suijka) i Ośrodka Szkolenia Kierowców LOK w Złotoryi, gdzie duszą wszelkich poczynań jest Józef Zastawicki. Sekcje i kół systematycznie organizują imprezy cykliczne na wszystkich szczeblach — od podstawowego poczynając do wojewódzkiego włącznie. Do największych z nich zaliczyć należy: masowe zawody w sekcjach wojewódzkie zawody z broni pneumatycznej i kulowej oraz letnie zawody sportów obronnych. Wszystkie one wyłaniają reprezentacje wojewódzkie, które z coraz większym powodzeniem występują w zawodach strefowych i centralnych. Ostatnio strzelcy startowali w Opolu, zajęli drugie miejsce (za gospodarzami) i awansowali do finału centralnego, który odbędzie się 23–26 sierpnia w Krakowie.

Sukcesy są główną zasługą coraz liczniejszego grona działaczy i zawodników z których do grona

na Jawor. Za duży sukces uważać więc należy liczne inicjatywy zmierzające do budowy w czynnie społecznym nowych strzelnic. W roku bieżącym oddano do użytku tego typu obiekty w Rudnej, Polkowicach, Krotoszycach i Patnowie. Najwięcej jednak uwagi poświęca się powstającej w Legnicy strzelnicy uniwersalnej przy ulicy Bieleńskiej. Historia tej budowy liczy sobie prawie dziesięć lat. Różne były jej koleje i losy. Zawsze coś zaczynano, powstawały nowe dokumentacje i... sprawę odkładano ad acta. Dopiero przed rokiem energicznie przystąpiono do realizacji nakreślonych zadań. Efektem dotychczasowych poczynąń było oddanie pawilonu sportowego, a budowa całego obiektu zostanie zakończona jeszcze w bieżącym roku. W pracach, których inwestorem jest Ośrodek Sportu i Rekreacji, uczestniczą liczne zakłady pracy i ZW LOK, a Zarząd Główny tej organizacji — w dowód uznania za bardzo dobre wyniki województwa w strzelectwie sportowym — przekazał zestaw tarcz mechanicznych. Tempo prac i zaangażowanie wykonawców każe przypuszczać, że strzelnica wybudowana zostanie w terminie.

PRZEDSTAWIONE osiągnięcia zagłębia międzywojennego w strzelectwie i sportach obronnych wystawiają dobrą opinię wojewódzkiej organizacji LOK, która nie tylko w tej dziedzinie, należy do grona najlepszych w kraju. Dotychczasowe sukcesy nikogo jednak nie zadowalają. Województwo legnickie stać jest na znacznie więcej. Jesteśmy przekonani, że w drugie 35-lecie istnienia, Liga Obrony Kraju wkroczy z nowymi osiągnięciami, a za kilka lat ubiegać się będzie o miano najlepszej w kraju.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

LIGA DLA KAŻDEGO

sięcy osób, a rezultatem ich walki były liczne odznaczenia przyznawane przez Zarząd Główny LOK, Polski Związek Strzelectwa Sportowego i inne organizacje. Najbardziej utytułowany jest oczywiście najstarszy w województwie legnicki klub strzelecki, który posiada m. in. złotą odznakę zbiorową „Zasłużony Działacz LOK”, odznakę „Zasłużony dla strzelectwa sportowego” i srebrny medal 700-lecia strzelectwa.

Bogate tradycje zobowiązują. W ten sposób zrozumieli działacze LOK swoje nowe zadania — po powstaniu w 1975 roku Zarządu Wojewódzkiego Ligi Obrony Kraju. Ludzie działający dotychczas na własnym, powiatowym, podwórku zaczęli interesować się całym regionem, troszczyć się nie tylko o wyniki własnego ośrodka, ale całego województwa. Powstały nowe sekcje i kluby strzeleckie. Jak poinformował nas starszy inspektor do spraw uzbrojenia i sportów obronnych ZW LOK Michał Dereń, w zagłębiu międzywojennym działa obecnie 47 sekcji, zrzeszających 1876 członków. Najwięcej w Legnicy — 13, Głogowie — 12, Złotoryi — 9 i Lubinie — 8. Do najlepszych z nich zaliczyć należy organizację w Zakładzie Inwestycji Budowlanych Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Rolnej w Legnicy

najlepszych zaliczyć należy: Adama Telegę, Stanisława Berłana, Genowefę Krupińską, Tadeusza Cabana, Zbigniewa Szyka, Barbarę Woźnicką, Tadeusza Kicińskiego, Feliksa Gila, Stanisława Urbańskiego, Grzegorza Pabisia, Witolda Kuwaję, Stanisława Fronca, Kazimierza Delimata, Czesława Iwanickiego, Wacławska Makarewiczę i Longina Stefanowicza.

Aby masowo uprawiać sporty obronne i uzyskiwać w nich coraz lepsze rezultaty trzeba posiadać odpowiednią bazę. Z tym zagadnieniem dotychczas — szczególnie w Legnicy — nie było najlepiej. Sekcje lokowskie zagłębia międzywojennego dysponują w sumie 18 strzelnicami, z których po pięć przypada na rejony Legnicy i Lubina, po trzy Głogowa i Złotoryi oraz dwie

MISTRZYNI POLSKI



Na lekkoatletycznych mistrzostwach Polski w Poznaniu, mistrzowski tytuł w pięcioboju wywalczyła Danuta Cały z Zagłębia Lubin gromadząc 4265 pkt.
Fot. Krzysztof Raczkowski

WĘDRUJ Z NAMI



Zmienna aura letniego sezonu, urlopy, wczasy, inne formy wypoczynku sprawiły, że przez jakiś czas odstąpiliśmy od organizowania naszej wspólnej akcji z Zarządem Wojewódzkim Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i Zarządem Oddziału PTTK w Legnicy. Nie oznacza to, że nie w tym czasie się nie działo. Były oczywiście różne wycieczki, rajdy, spływy — ale wszystkie organizowane raczej pod kątem letniej kanikuli. Jednym z pierwszych wyjątków była niedzielna wycieczka, 12 sierpnia, zorganizowana przez legnicki oddział PTTK dla żołnierzy pododdziału mjr Zdzisława

wa Korzeniowskiego z Wrocławskiego Pułku Obrony Terytorialnej Kraju.

50-osobowa grupa zwiedziła niemal całe zagłębie międzywojenne, zapoznając się z dotychczasowym dorobkiem rozwijającego się regionu, jego osiągnięciami, planami na najbliższe lata, jak również zabytkami poszczególnych miejscowości. Żołnierze zwiedzili m. in. Lubin, Polkowice, Rudną, Głogów, odwiedzili najważniejsze zabytki w Legnicy, Legnickim Polu oraz spędzili kilka godzin wolnego czasu w Ośrodku Wypoczynku Świątecznego w Rokitykach. Dla prawie wszystkich był to rejon zupełnie nie znany. Po imprezie — którą kierował kierownik biura Zarządu Oddziału PTTK w Legnicy, znany przewodnik Janusz Szewdo — jej uczestnicy z pełnym uznaniem wyrażali się o tym, co w stosunkowo krótkim czasie, mogli zobaczyć.

Niedzielną imprezę była pierwszą, wspólną akcją „Konkretów” i działaczy PTTK. Po okresie wakacyjnym wznowimy tego rodzaju przedsięwzięcia. Szczegóły w najbliższym numerze „Konkretów”.

KLASA „M”

Tylko Chrobry

O piłce nożnej międzywojennego regionu pisaliśmy już wielokrotnie. Niestety — niezbyt pochlebnie. Już po raz drugi Zagłębie Lubin spadło z II ligi, legnicka Miedź nie wykorzystwała okazji i nie awansowała. Przyczyny takiej, a nie innej sytuacji są doskonale znane zwolennikom tej najpopularniejszej dyscypliny. Każdy pamięta — toteż na co dzień podkreślamy — zmiany kadrowe szkoleniowców, nieporozumienia na linii zawodnik—trener—działacz, brak koordynacji poczyną, itd., itd.

Nie chcemy już wracać do poprzedniego sezonu. Faktem jest jednak, że mimo dużych ambicji (i co ważne — również wielkich możliwości) mamy tylko trzy drużyny w klasie... międzywojennego.

Z mieszanyymi nastrojami oczekiwali kibice pierwszej kolejki spotkań piłkarskiej klasy międzywojennego. Miała ona dać odpowiedź na zasadnicze

pytanie: Czy z wyników poprzedniego sezonu wyciągnięto w klubach właściwe wnioski, czy poprawiono i udrożniono atmosferę, czy też wreszcie odpowiednio przygotowano zespoły do trudnego sezonu?

Piłkarze Chrobrego Głogów spisali się na inaugurację bardzo dobrze i na własnym boisku pewnie zwyciężyli zawsze groźny Pafawag Wrocław 3:0 (2:0). Bramki padły ze strzałów Adaszyńskiego — 2 i Adamowskiego. Wynik byłby znacznie wyższy, gdyby gospodarze wykorzystali wszystkie okazje. Jedną z nich zmarnował Adamowski, który nie potrafił strzelić rzutu karnego. Zwycięstwo mogło być wprowadzić wyższe, ale i to osiągnięcie sprawiło, że Chrobry został pierwszym liderem klasy „M”.

Dwa pozostałe zespoły grały na wyjazdach. Miedź Legnica przegrała, po dobrym pojedynku, z Karkonoszami w Jeleniej Górze 1:2, a Zagłębie Lubin uległo w Brzegu miejscowej Stali 0:2. Raz jeszcze okazało się, że były drugoligowiec wcale nie musi być najlepszy w klasie niższej.

ROZPOZNANIE wojskowe jest podstawowym rodzajem zabezpieczenia działań bojowych wojsk. Spełniało ono w przeszłości i spełnia obecnie na współczesnym polu walki szczególne zadania. Podczas pamiętnych bitew drugiej wojny światowej pododdziały rozpoznawcze i pojedynczy zwiadowcy zawsze byli w pierwszej linii. Działali również w głębi ugrupowania nieprzyjaciela dostarczając, decydujących o zwycięskiej bitwie informacji o przeciwniku i terenie. Zawsze wyróżniali się sprytem, doskonałą sprawnością fizyczną i wyszkoleniem oraz nieprzeciętną odwagą i męstwem.

Wspaniałe tradycje frontowych zwiadowców kontynuują dziś i wcielają w życie w procesie szkolenia na poligonach, placach ćwiczeń oraz pomnażają ich dorobek zwiadowcy pododdziałów rozpoznawczych Śląskiego Okręgu Wojskowego.

W celu stworzenia sprzyjających warunków do kontynuacji przebojowych tradycji zwiadowczych i wzbogacenia ich nowymi, współczesnymi elementami taktyki rozpoznania wojskowego, zgodnie z uchwałą komitetu PZPR dowództwa Śląskiego Okręgu Wojskowego i rocznym planem zamierzeń szkoleniowych, w sierpniu już po raz ósmy obchodząc będziemy „MIESIĄC ROZPOZNANIA” wojsk okręgu.

Poligonowe i garnizonowe, bardzo intensywne szkolenie, przygotowujące zwiadowców i całe pododdziały rozpoznawcze do czekających ich trudnych zadań w ramach realizowanych zamierzeń tego miesiąca, zbiegło się w tym roku z jubileuszem XXXV-lecia powstania PRL. Będzie więc okazją do spopularyzowania sylwetek najlepszych żołnierzy zwiadowców i całych kolektyw oraz pododdziałów rozpoznawczych i ogólnowojskowych. Okres przygotowawczy do obchodów „MIESIĄCA ROZPOZNANIA” poświęcono na podwyższenie kwalifikacji żołnierzy, zdobywanie klas, prezentowanie najwyższego poziomu wiedzy i umiejętności specjalistycznych oraz kształtowanie sprawności i wytrzymałości fizycznej.

W tegorocznych zawodach godne uwagi jest wprowadzenie kilku nowych konkurencji specjalistycznych, ogólnowych i ogólnowojskowych. Zmodernizowano m.in. ocenę punktową konkurencji poszczególnych rodzajów rozpoznania, wprowadzono drugi puchar przechodni dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego dla zwycięskiej drużyny rozpoznania rodzajów wojska, włącznie do zawodów udział drużyn żołnierzy powołanych z rezerwy oraz z pododdziałów, ogólnowojskowych wyznaczonych do prowadzenia rozpoznania. Należy się spodziewać, że zarówno



Decyduje rozpoznanie

poszczególne zawodnicy, jak i całe zespoły zaprezentują mistrzowskie opanowanie swoich specjalności, żelazną kondycję fizyczną oraz umiejętność radzenia sobie w różnych, skomplikowanych sytuacjach zarówno w dzień jak i w nocy.

Na współczesnym polu walki zwycięża ten, kto jest lepiej i wszechstronniejszym wyszkolony, kto działa dynamicznie, włada po mistrzowsku sprzętem bojowym oraz jest odporny psychicznie i zahartowany fizycznie. Dotyczy to zwłaszcza wszystkich żołnierzy i pododdziałów przeznaczonych do wykonywania zadań rozpoznawczych. Dla nich żadna przeszkoda nie może być niepokonana, żaden żywioł nie może być groźny. Zwiadowca musi umieć działać w najróżniejszych sytuacjach, zdawać egzamin ze strzelania i rzutu granatem, przemierzać tysiące metrów marszobiegami, prowadzić rozpoznanie dniem i nocą — oczywiście w sposób maksymalnie skryty uniemożliwiający przeciwnikowi podjęcie kontradziałania. Pośród nieznanego terenu, posługując się mapą i busolą lub tylko azymutem, umiejętnościami zdobytymi w trakcie rocznego szkolenia oraz... smykalką i „nosem”, omijać czyhające miny, nie dając się nabrać żadnej zastawionej pułapce, przechodząc cichaczem pod zaporami z drutu kolczastego.

Podstawowym celem przedsięwzięcia „MIESIĄCA ROZPOZNA-

NIA” będzie zaktywizowanie kadry i żołnierzy służby zasadniczej pododdziałów do jak najlepszego wykonania obowiązków żołnierskich, uzyskiwania wysokich wyników szkoleniowych tak, aby zwiadowca każdego rodzaju wojsk był wzorem dla pozostałych żołnierzy. Wszystkim przyświecać będzie hasło główne — „MIESIĄC ROZPOZNANIA” zobowiązuje nas do ugruntowania dobrej roboty w dziedzinie szkolenia, dyscypliny i wychowania”.

Program „MIESIĄCA ROZPOZNANIA” jest bardzo bogaty. Na szczególną uwagę, oprócz głównego zamierzenia, jakim jest okręgowy wielobój rozpoznawczy (o puchar przechodni dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego) i zawody radioelektroniczne (o puchar przechodni szefa sztabu SOW) zasługują konkurs na najlepszą bazę szkoleniową i metodykę prowadzenia zajęć, wystawy o osiągnięciach szkoleniowych zwiadowców oraz konkursy na najlepszego szefa rozpoznania, dowódcę kompanii i baterii.

ORGANIZATORZY obchodów „MIESIĄCA ROZPOZNANIA” pomyśleli i o tym, aby znoyny trud żołnierski nagrodzić rozrywką. Dostarczą jej występujące w przerwach między konkurencjami, specjalnie przybyłe na poligon, amatorskie zespoły estradowe.

Tak można zakończyć nasz reportaż, w którym przedstawiliśmy spór mieszkańców ul. Orlej w Lubinie z tamtejszą Spółdzielnią Mieszkaniową („Konkrety” nr 30, „Czyn na Orlej”). Rodzice setek mieszkających tu maluchów urządzili wspaniały plac zabaw z drewnianymi „samolotami”, „samochodami”, „powozami” itd. Dla starszych dzieci zbudowali wioskę indiańską. Najwięcej społecznych godzin przepracowali: Zbigniew Cieślak, Wawrzyn Jamry, Jerzy Koziel, Jerzy Mikoś, Józef Mikoś, Stanisław Mikoś, Jerzy Tokarczyk, Jan Wachnik, Stanisław Wawrzyniak i Andrzej Zagórski. Mieszkańcom Orlej przyszła z pomocą Spółdzielnia Mieszkaniowa dostarczając potrzebne materiały. Dużo inicjatywy wykazali jej pracownicy, m.in. Bogumił Jankowiak i Henryk Kamecki.

Czyn mieszkańców ul. Orlej w Lubinie może być przykładem wzorowej obywatelskiej postawy dla wszystkich lokatorów nowych, jeszcze nie zagospodarowanych osiedli! (ch)

wszystko o miedzi

SYTUACJA W FABRYKACH KABLI

W zakładach wytwarzających kable w Republice Federalnej Niemiec „Gutehoffnungshütte” w Hanowerze nie bierze się pod uwagę możliwości wystąpienia zjawiska „wąskiego gardła” w dostawach miedzi na kable. W styczniu br. zakończyły się negocjacje z dostawcami na r. 1979, z których wynika jednak wyraźnie, że wszystkie huty miedzi w Republice Federalnej Niemiec nie będą mogły utrzymać produkcji na planowanym poziomie z powodu braku surowca. Zagraniczne porozumienia musiały ulec zmniejszeniu czasami o 40 proc., przy czym warto podkreślić, że udział zagranicy w zapotrzączeniu w miedź potrzebną do produkcji kabli wynosi 70 proc.

W zakładach przetwórczych nie widzi się właściwie żadnego przekonywającego powodu, dla którego nie miałyby się podnieść cen na miedź, zwłaszcza że zapasy w znacznym stopniu uległy zredukowaniu, a jakość przy wzrastającej redukcji pozostawia wiele do życzenia. Nie wyklucza się, że w ciągu dwóch trzech lat w przetworzeniu w miedź kablówą może wystąpić przysłowiowe „wąskie gardło” ponieważ nowe inwestycje w górnictwie miedziowym z powodu cen, które nie pokrywają kosztów, nie zostaną zapewne ukończone. Również kraje, w których handel jest upaństwowiony, i które zainteresowane są tylko dewizami, także ograniczają produkcję miedzi. Lukę w dostawach do krajowych hut i w porozumieniach zagranicznych wypełni miedź z odzysku.

ZAKŁADY PRZERÓBKI SZLAKI

Commonwealth Smelting Ltd. zamierza zbudować obok swej huty cynku w Aronmouth zakłady do przerobu szlaki o dużej zawartości miedzi, która jest produktem ubocznym w hutnictwie cynku. Wynika z informacji prasowej tego koncernu, prace wstępne miały być podjęte już z początkiem bieżącego roku, tak by te nowe zakłady produkujące miedź i ołów mogły już w połowie 1980 roku wprowadzić swe nowe produkty na rynek. Proces odzysku miedzi ze szlaki został opracowany przez koncern Imperial Smelting Processes Ltd.

(Wg „Rohstoff-Rundschau” nr 1, styczeń 1979 r.)

CZĘŚCIOWE ZALANIE KOPALNI MIEDZI W JUGOSŁAWII

Wielodniowe deszcze, które wystąpiły w Jugosławii w drugiej połowie czerwca br., spowodowały zalanie głównego wykopu w kopalni rudy miedzi w Górnico-Hutniczym Zagłębiu Bor. Na miejscu kopalni powstało ogromne jezioro zawierające ponad 50 tys. metrów sześciennych wody. W wykopie trzeba było zdemontować większość urządzeń zabezpieczając je przed zniszczeniem. Flotacja miedzi w Borze była przez 10 dni u nieruchomiona, a rafineria i huta pracowały na znacznie zmniejszonych obrotach, nie otrzymując rudy z najbogatszego wykopu.

Ogólne straty poniesione przez G—HZ Bor szacuje się na ponad 400 mln dinarów.

(wg „Ekonomika Politika”, 23.VII.1979 r.)
Oprac. CODP przy PAP.

TEMATU
CIĄG
DAJSZY



ZWYCIĘŻYŁ ROZSĄDEK



Fot. Krzysztof Raczkiwiak

ZESPOŁ SZKOŁ HUTNICZYCH
KOMBINATU GÓRNICZO-HUTNICZEGO MIEDZI
w Legnicy, ul. Złotoryjska 87

OGŁASZA DODATKOWE ZAPISY MŁODZIEŻY

do klas pierwszych na rok szkolny 1979/80

w następujących specjalnościach:

W ZASADNICZEJ SZKOLE HUTNICZO-MECHANICZNEJ:

1. Wytapiacz metali (chłopcy).
2. Formierz-odlewnik (chłopcy i dziewczęta).
3. Elektromonter maszyn i urządzeń hutniczych (chłopcy).
4. Mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych (chłopcy i dziewczęta).

Nauka trwa trzy lata.

Uczniowie otrzymują następujące świadczenia:

- wynagrodzenie miesięczne, zakwaterowanie w internacie, umundurowanie, codzienny posiłek, wyposażenie w komplet podręczników i przyborów szkolnych.

TECHNIKUM HUTNICZYM:

1. Metalurgia metali (chłopcy).

Nauka trwa pięć lat.

Warunkiem przyjęcia do szkoły jest:

- ukończenie szkoły podstawowej, złożenie dokumentów: świadectwo ukończenia szkoły podstawowej, podanie o przyjęcie do szkoły, 4 zdjęcia, świadectwo zdrowia, podanie o przyjęcie do internatu.

W TECHNIKUM HUTNICZO-MECHANICZNYM dla PRACUJĄCYCH na podbudowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej:

1. Maszyny i urządzenia hutnicze.
2. Elektromechanika ogólna.

Nauka trwa trzy lata.

W ŚREDNIM STUDIUM ZAWODOWYM dla PRACUJĄCYCH:

1. Kierunek: ogólnomechaniczny.

Nauka trwa trzy lata.

Warunkiem przyjęcia do wymienionych typów szkoły jest:

- ukończenie szkoły zawodowej lub podstawowej (Średnie Studium), złożenie dokumentów: świadectwo ukończenia szkoły, podanie, życiorys, 2 zdjęcia, skierowanie z zakładu pracy, świadectwo lekarskie.

Wszelkich informacji dotyczących przyjęcia do szkoły i internatu udziela sekretariat szkoły w godz. 8—15, tel.: 85-246.

570-k

**OGŁOSZENIA
DROBNE**

ZGUBA

ZGUBIONO pieczęć wydaną przez
WSS „Społem” w Legnicy o treści:

WSS „Społem” O/Terenowy w Legnicy
Konwojent nr 29 Tadeusz Zaleszczyk,
zamieszkały Legnica, ul. Wrocławska
23/10.

065020g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM samochód ciężarowy star
25L. benzynowy. Wiadomość: Legnica,
ul. Złotoryjska 57/61 kl. „C” m. 6.

065019g

„CUKROWNIE DOLNOŚLĄSKIE” PP

we Wrocławiu

CUKROWNIA „GŁOGÓW”

w Głogowie ul. Rudnowska 75

PRZYJMUJE NA OKRES KAMPANII

CUKROWNICZEJ

do pracy od dnia 5.IX.1979 r. do około 10.I.1980 r.
na stanowiska:

◆ **KIEROWNIKÓW PUNKTÓW SKUPU SUROWCA
(WAGOWYCH)**

◆ **PROCENTMISTRZÓW**

◆ **KSIĘGOWYCH**

Punkty skupu surowca położone są na terenie województw zielonogórskiego i legnickiego.

Podania wraz z życiorysem wskazującym ewentualne zmiany nazwiska, imiona rodziców i nazwisko panięskie matki należy składać w terminie do dnia 31. VIII. 1979 r. w dziale pracowniczym cukrowni.

Jednocześnie na okres kampanii w podanym terminie zatrudnimy każdą ilość:

◆ **ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH**

Przy przyjęciu wymagane jest:

- ukończony 18 rok życia,
- dobry stan zdrowia oraz dowód osobisty, z pieczęcią z ostatniego miejsca pracy, a od rencistów ostatni odcinek renty.

Cukrownia dysponuje hotelem robotniczym i zakładową stołówką.
502-k



● **Z NIEUSTALONYCH PRZYCZYN** eksplodował telewizor „Rubin” w Szpitalu Chirurgicznym w Legnicy. Spowodowało to zapalenie się mebli. Straty wynoszą około 30 tysięcy zł. Ofiar w ludziach na szczęście nie było.

● **NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK** zdarzył się na terenie Akademii Rycerskiej. Z nieznanych jeszcze przyczyn, wózek spalinowy ruszył samoczynnie i przygłodził 46-letniego Józefa K.

● **NIESPRAWNE HAMULCE** w autobusie były przyczyną wypadku na drodze w Przemkowie. Kierowca siana — Stanisław G. w czasie hamowania zjechał na lewy pas jezdni i zderzył się z jadącym z naprzeciwka motocyklem. Motocyklista — Czesław K. doznał poważnych obrażeń i przebywa w szpitalu.

● **NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK** zdarzył się w browarze legnickim. Do ka-

dzi, w której wydział się dwutlenek węgla, wszedł Bogdan J., który uległ natychmiastowemu zatruciu. To samo przydarzyło się idącemu z pomocą Eugeniuszowi S. i Stanisławowi G. Mężczyzn z niebezpiecznej kadzi wydobyła dopiero Straż Pożarna. Dzięki natychmiastowemu przewiezieniu do szpitala pracowników browaru uratowano.

● **POBIŁ ŻONĘ** w czasie awantury domowej Jan S. Kobieta wskutek doznanych obrażeń głowy i wylewu krwi do mózgu — zmarła. Jana S. aresztowano.

● **WYKORZYSTUJĄC NIEOBECNOŚĆ** domowników i otwarte drzwi do mieszkania, Stanisław J. skradł magnetofon. Ale dalej szczęście już mu nie dopisywało. W kilka minut później został zatrzymany przez patrol MO. Magnetofon zwrócono właścicielowi, a Stanisława J. przewieziono do Izby Wytrzeźwień.

● **WSPOLNA KONTROLA** funkcjonariuszy MO, przedstawicieli KKS i PIH-u, ujawniła wiele przypadków nieprzestrzegania przepisów sanitarnych, ukrywanie atrakcyjnych towarów i oszukiwanie na cenie w placówkach handlu uspołecznionego i prywatnego.

W wyniku kontroli winnych wykroczeń ukarano mandatami o łącznej wartości 18 tysięcy zł. Ponadto sporządzono 20 wniosków o ukaranie przez kolegium, a w 21 przypadkach wystąpiono do właściwych instytucji nadzórnych o usunięcie zaniedbań.

(k)

KONKRETY ● 13

Ubezpieczenie rentowe

Zakończenie pracy zawodowej i przejście na zaopatrzenie emerytalne stanowi ważny etap w życiu każdego człowieka. Przynosi on, jak każdy wiek, nowe problemy życiowe. W ich rozwiązywaniu, obok innych instytucji, spieszy również o pomoc Państwowy Zakład Ubezpieczeń, którego działalność zmierza do jak najwszechstronniejszej ochrony życia, zdrowia i mienia ogółu obywateli. Spełniając te funkcje, PZU, po licznych konsultacjach z zakładami pracy, przystąpił do organizowania dobrowolnego grupowego ubezpieczenia rentowego.

Istota tego nowego rodzaju ubezpieczenia polega na tym, że w zamian za składkę opłaconą przez pracownika w czasie czynnej pracy zawodowej, PZU zobowiązuje się do wypłacania miesięcznej renty po przejściu na zaopatrzenie emerytalne, wg zasad określonych w ogólnych warunkach ubezpieczenia. Grupowe ubezpieczenia rentowe stanowią zatem uzupełnienie systemu świadczeń emerytalnych i mają na celu stabilizację warunków materialnych pracowników, którzy w czasie pracy zawodowej przeznaczali część swoich zarobków na zabezpieczenie potrzeb związanych z wiekiem emerytalnym.

Ubezpieczenia rentowe, podobnie jak i inne ubezpieczenia grupowe, będą prowadzone na podstawie umów zawieranych przez PZU z zakładami pracy zatrudniającymi od 100 pracowników wzwyż, o ile do ubezpieczenia przystąpi co najmniej 75 proc. ogółu stałych pracowników, którym do osiągnięcia wieku emerytalnego pozostało nie mniej niż 5 lat.

W razie przejścia ubezpieczonego pracownika do innego zakładu pracy może on kontynuować ubezpieczenie na dotychczasowych zasadach, bądź w nowym zakładzie (o ile prowadzony jest tam ten sam wariant ubezpieczenia), bądź indywidualnie.

Państwowy Zakład Ubezpieczeń oferuje do wyboru przez pracowników danego zakładu pracy jeden z dwóch wariantów, a mianowicie:

I WARIANT — gwarantuje wypłatę renty dożywotnio z chwilą osiągnięcia wieku emerytalnego — 60 lat przez kobietę i 65 lat przez mężczyznę, o ile bieżąco opłacali składkę ubezpieczeniową PZU przez okres co najmniej 5 lat. Składka za ten wariant ubezpieczenia wynosi 2 proc. miesięcznego wynagrodzenia pracownika. Wysokość renty ustalona jest w procencie wynagrodzenia otrzymywanego przez pracownika w ostatnim okresie przed przejściem na emeryturę.

II WARIANT — zapewnia wypłatę renty wg zasad określonych w wariancie pierwszym oraz dodatkowe świadczenie w razie śmierci ubezpieczonego: **WSPÓŁMAŁŻONKOWI** w formie renty dożywotniej stanowiącej 50 proc. renty ubezpieczonego, a w razie braku współmałżonka — **DZIECKU** będącemu na utrzymaniu, płatnej do czasu ukończenia przez nie 18 lub 24 lat w razie uczęszczania do szkoły. Przy większej liczbie dzieci renta ta ulega podziałowi i wypłacana jest w równych częściach każdemu dziecku.

Ponadto pracownicy, którzy zaliczeni zostali do I kategorii zatrudnienia otrzymają rentę PZU o 5 lat wcześniej (kobieta 55 lat, mężczyzna 60 lat). Składka za ten wariant ubezpieczenia wynosi 3 proc. miesięcznego wynagrodzenia pracownika.

Składki ubezpieczeniowe potrąca się w listach płacy na podstawie podpisanej przez pracownika deklaracji zgody. Członkom ZBoWiD-u oraz inwalidom I i II grupy w razie wcześniejszego przejścia na emeryturę, ubezpieczenie przewiduje korzystne warunki ustalania okresu płatności składek i obliczania renty. Wysokość renty uzależniona jest w obu wariantach od okresu opłacania składek i wysokości wynagrodzeń osiąganych przez pracownika w okresie ubezpieczenia.

Szczegółowych informacji na temat grupowych ubezpieczeń rentowych udziela zainteresowanym Wydział Akwizycji Oddziału Wojewódzkiego PZU w Legnicy, telefon 202-17 oraz inspektoraty PZU, woj. legnickiego. 569-k

Kłodzkie Zakłady Metalowe „Kłomet-Elektromet”

w Kłodzku

SPRZEDADZĄ OGRANICZONĄ ILOŚĆ STOŁÓW I KRZESEŁ typu ogrodowego oraz świetlicowego i stołówkowego

⇒ CENY STOŁÓW OD 765 DO 1.300 ZŁ

⇒ CENY KRZESEŁ OD 565 DO 700 ZŁ

Zamówienia prosimy składać poprzez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego, Wojewódzką Spółdzielnię Spożywców „Społem” lub gminne spółdzielnie „Samopomoc Chłopska” z kopią do wiadomości producenta, to jest Kłodzkich Zakładów Metalowych w Kłodzku, nr kodu 57-300, ul. Piastowska 9, tel. 28-82 do 84, telex nr 074-792.

NASZE OFERTY KULTURALNE 17.VIII—23.VIII.1979

TEATR

**INSTYTUT AKTORA —
TEATR LABORATORIUM
WE WROCŁAWIU**

• 18, 19 bm. godz. 20 —
APOCALYPSIS CUM FIGU-
RIS. Zespół: Elisabeth Alba-

haca, Rena Mirecka, Ryszard
Cieślak, Zbigniew Cynkutis,
Antoni Jahołkowski, Zygmunt
Molik, Stanisław Ścierański.

**TEATR WSPÓŁCZESNY
WE WROCŁAWIU**

• 17, 21, 22 bm. godz. 19.15

— William Shakespeare „RO-
MEO I JULIA”, reż. Bogusław
Kiere, scen. Danuta Schejbal-
Klimowska.

• 18, 19 i 23 bm. godz. 19.15
— Tadeusz Różewicz „BIAŁE
MAŁŻENSTWO”, reż. Kazi-
mierz Braun, scen. Tadeusz
Wieczorek.

FILM

**BLISKIE SPOTKANIE
TRZECIEGO STOPNIA**

Film opowiada o lądowaniu na
ziemi niezidentyfikowanych obiek-
tów latających zwanych UFO.
Wszystko to przedstawiono w kon-
wencji realistycznej, ma się wra-
żenie, że jest to film dokumen-
talny. Reżyser Steven Spielberg
przestudiował wiele raportów o
UFO i na tej podstawie napisał
scenariusz. Akcja jest wątpliwa, ale
mogą frapować wszystkie urządze-
nia techniczne i efekty na jakie
może sobie pozwolić tylko Holly-
wood.

Film będzie wyświetlany w ki-
nie „Ognisko” w Legnicy od 17
do 19 sierpnia.



IMPREZY

**„CZTERY PORY ROKU
W MALARSTWIE POLSKIM”**

— to tytuł niezwykle udanej
ekspozycji polskiej twórczości
plastycznej urządzonej w legnickim
Muzeum Miedzi. Ekspozycje
(obrazy najwybitniejszych naszych
malarzy) pochodzą ze zbiorów Mu-
zeum Narodowego w Krakowie.
Ponadto w OMM można obejrzeć
wystawy stałe: „Wyroby artystyczne
i użytkowe z miedzi i jej stop-
ów” i „Miedź — wczoraj — dziś
— jutro”.

**MUZEUM W JAWORZE
ZAPRASZA**

do obejrzenia dwóch wystaw:

„Dawna izba dolnośląska” i „For-
my piernikarskie”. Obie ekspozy-
cje przygotowane ze zbiorów
własnych muzeum.

• Na wystawie „Dawna izba
dolnośląska” prezentowane jest ty-
powe wyposażenie XVIII- i XIX-
wiecznych izb ludowych na Dol-
nym Śląsku. Ekspozowane jest ca-
łe bogactwo konstrukcyjne i de-
koracyjne sprzętów i urządzeń do-
mowych m.in.: szafy, łóżka bal-
dachimowego, stojącego zegara, ko-
łowrotka i pięknie zdobionych na-
czyni.

• Zbiór form piernikarskich li-
czy 25 klocków pochodzących z
XVIII i XIX wieku i przedsta-
wiających różne wzory ciastek, tak
pod względem tematycznym, jak
i gabarytowym — od kilku cen-

tymetrów do jednego metra. Cha-
rakteryzują się one precyzyjną
snycejką w drewnie. Kolekcja
form piernikarskich w muzeum
jaworskim należy do oryginalnych
i jednych z ciekawszych w Polsce.
Polecamy!

STAŁE WYSTAWY

„Historia Chojnowa” i XIX-wiecz-
ne wnętrza mieszkalne” można o-
bejrzeć w muzeum w Chojnowie.

CODZIENNE W DKZM W LUBINIE

od godziny 13 odbywają się kon-
kursy czytelników i muzyczne,
groteka, koncerty dyskotekowe i
całe mnóstwo innych atrakcji.

TELEWIZJA

FILMY

W starym kinie zobaczymy trzy
westerny z Tomem Mixem w ro-
li głównej. Będą to: „Strategia
Toma”, „Poskromienie gderliwego
Billa”, „Niedźwiedzia daj mi lu-
by” (sobota pr. I, g. 20.15).

III odcinek francuskiego serialu
„Czarny chleb” pt. „Pożegnanie
z dzieciństwem” (sobota pr. I, g.
21.35).

W sobotę rozpocznie się emisja
nowego polskiego serialu „07 zgłoś
się” odcinek I nosi tytuł „Major”
(pr. II g. 18.15). Również w sobotę
kolejny odcinek „Strzał” serialu
„Najważniejszy dzień życia” (pr.
II, g. 22.00).

„Irena do domu” to świetna ko-
media obyczajowa pokazująca pro-
blem emancypacji kobiet i tru-
dności jakie napotykają one w
pogodzeniu spraw domowych i za-
wodowych. W rolach głównych
wystąpią w tym filmie Lidia Wy-
socka, Adolf Dymśka, Ludwik
Semppolński, Hanka Bielicka (nie-
działa, pr. I, g. 10.45).

W niedzielny wieczór kolejny

odcinek francuskiego serialu opar-
tego na znanej powieści Romain
Rollanda „Jan Krzyżtof” (pr. I,
g. 20.15).

Dla miłośników mocnych wrażeń
emitowany będzie archiwalny
film amerykański pt. „Franken-
stein i wilkołaki”. Są to kolejne
„wyczyny” potwora skonstruowa-
nego przez doktora Frankenstein’a
(niedziela, pr. II, g. 17.10).

Życie wielkich ludzi zawsze
nas frapuje, będziemy mieli oka-
zję poznać życie Beethovena w
filmie biograficznym NRD (nie-
działa, pr. II, g. 21.15). Główną
rolę w tym filmie gra Donatas
Banionis.

W „Ekranie wspomnień” będzie
pokazany film Stanisława Lenar-
towicza „Zobaczmy się w nie-
dziele”. W rolach głównych Sta-
nisław Gronkowski i Ryszard Woj-
tyła (poniedziałek, pr. I, g. 17.30).

W cyklu — Twój współczesny —
radziecki film „Kaskader” w reż.
Jakowa Segela (wtorek, pr. I, g.
20.15).

Czwartkowy kryminał to będzie
angielski film „W poszukiwaniu
zabójcy” w reż. George Pollocka.
Jest to adaptacja powieści Agaty
Christie.

Poniedziałkowy teatr TV przed-
stawi widowisko Ewy Bober i
Wojciecha Solarza pt. „Prawo
głosu” cz. I. Wystąpią: Grażyna
Dyląg-Burton, Łukasz Piłowski,
Andrzej Mrożewski (pr. I, g. 20.15).

MUZYKA

W tym i przyszłym tygodniu w
telewizji będzie bardzo dużo mu-
zyki zarówno dla miłośników pio-
senki jak i dla tych, którzy lubią
muzykę poważną.

„Beethoven — nasz współczesny”
to impreza, która odbędzie się w
Poznaniu i którą w całości nada-
wać będzie telewizja. Z Filhar-
monii Poznańskiej będą transmito-
wane wszystkie symfonie Beetho-
vena w wykonaniu Wielkiej Or-
kiestry Symfonicznej Polskiego
Radia i Telewizji w Katowicach
pod dyr. Stanisława Wisłockiego.
Inauguracja imprezy w poniedział-
łek (pr. I, g. 22.00). Drugi koncert
(wtorek, pr. II, g. 20.15), trzeci
koncert (czwartek, pr. II, g. 22.00).

W środę rozpoczynają się trans-
misje z III Międzynarodowego
Festiwalu Piosenki Interwizji —
Sopot 79 (pr. I, g. 20.15), (czwar-
tek, pr. I, g. 20.15).

GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten ho-
roskop z przymrużeniem oka, a losów swoich
gwiazdom nie powierzą.



BARAN 21.III—20.IV

Twoje plany — dosyć zresztą am-
bitne — mają szansę już w najbliż-
szej przyszłości urealnić się. Wśród
przyjaciół i bliskich cieszyć się du-
żym uznaniem i miłą, wiele też
właśnie oni pomogą Ci. Pamiętaj
jednak, że nadmierna pewność siebie niejed-
nego już zgubiła...



BYK 21.IV—20.V

Czy przypadkiem nie stałeś się
ostatnio zbyt dokuczliwy, apodyk-
tyczny? Warto się nad tym zasta-
nowić i zmienić nieco swoje postę-
powanie, aby naprawić nadwężo-
ne ostatnio stosunki rodzinne. Zdro-
wie Ci dopisuje. Sytuacja materialna bardzo
dobra.



BLIŹNIĘTA 21.V—21.VI

Choćby nawet ktoś postąpił wo-
bec Ciebie nie fair, staraj się za-
pomnieć o całej sprawie i nie wy-
ciągaj jej na światło dzienne. Masz
przed sobą trudną i uciążliwą pra-
cę, staraj się ją jak najszybciej za-
kończyć. Poprawi to znacznie Twoje samo-
poczucie, ostatnio nie najlepsze.



RAK 22.VI—22.VII

Dość dużo może się dziać w tym
tygodniu, pilnuj uważnie przebiegu
wydarzeń, abyś nie przegapił dość
ważnej dla Ciebie sprawy. Nie pod-
dawaj się sugestiom niezbyt życzli-
wej Ci osoby. Zdrowie nie najgor-
sze. W domu — zanosz się na małą burzę.



LEW 23.VII—23.VIII

Twoje zniechęcenie i nie najlepsze
samopoczucie są tylko chwilowe.
Może to wpływ pogody? Masz prze-
cież przy sobie bardzo Ci przychylną
osobę, choć nie zawsze potrafisz
to docenić. Zdrowie w normie.
Sytuacja finansowa wolno, ale systematycznie
poprawia się.



PANNA 24.VIII—23.IX

Sporo zajęć. Postaraj się więc
wszystkie je usystematyzować i tak
zorganizować pracę, aby wszystkie-
mu nadążyć. Być może przyjdzie Ci
na razie zrezygnować z planowane-
go wyjazdu. Ważna rodzinna wiado-
mość. Na zdrowie nie powinieneś narzekać.



WAGA 24.IX—23.X

Dość skomplikowana sytuacja
uczuciowa, do której niestety sam
doprowadziłeś. Głowisz się teraz jak
z tego wybrnąć. Musisz jednak wy-
pić piwo jakie sam sobie nawarzy-
łeś. Idąc na kompromis niczego nie
stracisz, a wiele możesz zyskać.



SKORPION 24.X—23.XI

Nie zawsze chyba postępujesz naj-
rozsądniej. Bywasz szasami dla oto-
czenia przykry, bywa też, że nie
liczysz się z opinią najbliższych,
postępując według własnego widzi-
misia. Zwróć na to uwagę szcze-
gólnie w tym tygodniu.



STRZELEC 23.XI—21.XII

Jeżeli masz zamiar wyjechać w
najbliższych dniach — będzie to
znakomity czas do podróży, tym
bardziej, że bardzo jest Ci potrze-
bny wyjazd i co najważniejsze —
trochę urozmaicenia. W pracy —
niewielkie zmiany. Zdrowie i finanse w nor-
mie.



KOZIOROŻEC 22.XII—20.I

Wiele przyjemnych chwil. Może
będzie to związane z wyjazdem,
może z szerszym towarzystwem,
spotkaniem osób dawno nie widzia-
nych. Niepodziwana, a miła mi-
domość — możliwe, że dotycząca
Twojego budżetu domowego.



WODNIK 21.I—18.II

Same dobre chęci to stanowczo za
malo. Trzeba też trochę pracy i
wysiłku. Trudno, nie w życiu samo
nie przychodzi. Powinieneś więc
przewidywać ostatnie rozleniwie-
nie i solidnie wziąć się do pracy.
Na skutki długo nie będziesz czekać.



RYBY 19.II—20.III

Ciągle jeszcze żyjesz dnem wczor-
niejszym. Kłopoty już się skończyły
— sam wiesz o tym — więc o co
chodzi?... A ten tydzień może Ci
przynieść wiele przyjemnych wra-
żeń, poprawić samopoczucie, trzeba
tylko dostosować się do nastroju...



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, Podwale 62, 50-950 Wrocław.
REDAKUJE zespół: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielewski, Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzisław Kisil (red. naczelny), Zygmunt
Luszczyk, Czesław Pańczuk (z-ca sekr. red.), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Ruczkowski (fotoreporter), Maria Sambońska (sekre-
tarka redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter). ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-48, sekre-
tarka redakcji — 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 299-25, publicyści — 216-41, 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń — 292-42. OGŁOSZENIA DROBNE
przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30—15.30) w Legnicy, pl. Chopina 2. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW

„Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze.
DRUKUJĄ: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Za-
strzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

